Ner 100. Kraków, Wtorek 2 Maja 1893. Rocznik XLVI.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp. **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

W miejscu na Maj . . . . . . złr. 1·80
Od 1 Maja do 30 Czerwca . . . „ 3·60

(Na żądanie odsyłanym będzie dziennik do domu za odpowiednią dopłatą).

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Maj . . . . . . złr. 2·50
Od 1 Maja do 30 Czerwca . . . „ 4·—

Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Maj . . . . . . marek 6
Od 1 Maja do 30 Czerwca . . . „ 10

W Podgórzu przyjmuje przedpłatę na *Czas* księgarnia Władysława Poturalskiego.

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 1 maja.

Otrzymaliśmy z Rzymu z poważnego źródła dwa listy, z których pierwszy dziś ogłaszamy:

I.

Rzym 26 kwietnia.

Skończyły się uroczystości z powodu srebrnego wesela króla Humberta; cesarstwo niemieccy wyjeżdżają do Neapolu, inni książęta rozjeżdżają się każdy w swoją stronę, tłumy Włochów przybyłych z ciekawości tłoczą się do wszystkich pociągów. Chwila sposobna, żeby się zastanowić nad znaczeniem tych dni.

Niezaprzeczenie wielka i nadspodziewanie powszechna manifestacya dworów europejskich na rzecz królestwa włoskiego: sankcya uroczysta, dana mu publicznie przez wszystkich królów świata. Nie można nie widzieć i nie przyznać, że tkwi w tem niemała korzyść polityczna dla Włoch. Wszystkie trony i korony stawiły się w komplecie, spełniły akt życzliwości i uszanowania względem monarchii sabaudzkiej, przeniesionej na grunt rzymski. Były podobno usilne starania, by uprosić królową angielską, iżby z Florencyi dojechała do Rzymu; to się nie udało — ale dwór angielski reprezentowany był przez jedynego syna następcy tronu, przyszłego następcę — dwór rosyjski, przez brata cesarza. Dwór austryacki zrobił to, co jako sprzymierzony zrobić musiał, a najmniej jak zrobić mógł, kiedy przysłał arcyksięcia, najbliżej spokrewnionego z królem Humbertem, dalej z cesarzem Franciszkiem Józefem; ale reprezentowany był i on. Jedyne wielkie mocarstwo, które się wstrzymało od wysłania umyślnego reprezentanta, tylko zwyczajnego posła umocowało do złożenia życzeń, to Francya. Czy dlatego, że jako Republika, nie chciała się kwapić na manifestacyę monarchiczną? Prędzej może dlatego, iżby w Watykanie zauważono i zanotowano jej wstrzemięźliwość. Okazując się zimną względem królestwa włoskiego, Francya spodziewa się ująć sobie Papieża i zrobić go jedną cyfrą w swoich wyrachowaniach, odwrócić stanowczo od państw trójprzymierza, a wyzyskiwać w duchu swojej i rosyjskiej polityki, nad czem pracuje usilnie od lat co najmniej pięciu.

W Watykanie ten zjazd świetny, te obchody i festyny huczne, naturalnie nie mogły być miłemi. Najbardziej podobno zabolał tam przyjazd arcyksięcia Rainera, jakkolwiek był najchłodniejszym z możliwych aktów grzeczności, a był koniecznym. Ale jeżeli pewien niepokój w Watykanie jest zupełnie zrozumiały, to dziwniej wydaje się niepokój u Włochów i gorliwych stronników dzisiejszego stanu rzeczy. W dziennikach oczywiście nie odzywa się on wcale, a w opinii w ostatnich dniach jest nieco zagłuszony rewiami, paradami, balami, turniejami, wiwatami po ulicach. Niemniej w rozmowach z Włochami słyszy się wyraźnie ten ton niepokoju, zniechęcenia, jakiejś nieufności do siebie. Dlaczego? Cudzoziemcowi trudno to zrozumieć. Kraj najszczęśliwszy na świecie, łatwo i lekko doszedł do celu swoich marzeń, do stanowiska wielkiego mocarstwa; zdawałoby się, że teraz tylko korzystać z tego szczęścia, rozwinąć skrzydła i lecieć coraz wyżej, do świetnych przeznaczeń w przyszłości. Ale Włosi odpowiadają na taką uwagę, że ich skarb w stanie opłakanym, że bez miary, bez wyboru, bez planu, chcieli naraz przedsięwziąć i wykonać więcej, niż mogli ze względu na swoje siły i środki; że rola wielkiego mocarstwa zawróciła im głowy, podnieciła miłość własną i próżność, a skrzywiła sąd; że wreszcie nie mają ludzi, nietylko zdolnych ludzi politycznych (sukcesya po Cavourze popada w ręce coraz bardziej nieudolne), ale prostych porządnych ludzi, poważnych i godnych zaufania, czy to w polityce, czy w administracyi, czy w rzeczach finansowych i przemysłowych. „Jesteśmy jak koń, który wprawdzie dobiegł do mety“ — mówił jeden Włoch bynajmniej nie czarny — „ale tym biegiem tak się z sił wyczerpał, że już z niego nic nie będzie.“

Przypuściwszy nawet, że to słowa pessymisty (co być może), to zaprzeczyć nie można, że w ogóle jest takie zniechęcenie i nieufność do siebie samych. Niespodziewany i świetny sukces przyjazdu wszystkich królów, cieszył Włochów i pochlebiał im; nie dość jednak, by uśpić trzeźwy zmysł praktyczny i troskę o jutro. „Co to będzie kosztowało! — co to będzie kosztowało! — powtarzali — a nasze finanse w takim złym stanie!“

Cudzoziemcowi, który nie może zrozumieć tego stanu usposobień w szczęściu tak wyjątkowem, bezprzykładnem może w historyi, nasuwa się sama z siebie uwaga, że zachować rozum i zimną krew w szczęściu, musi być jeszcze trudniej, niż w przeciwnościach. Ta narodowa i patryotyczna próżność, ta przechwałkowa grandiloquentia, na którą skarżą się dziś sami, że im kazała podjąć więcej rzeczy naraz, niż wykonać mogli i popchnęła do wielu politycznych błędów (naprzykład do niezręcznego, a prawie umyślnego popsucia stosunków z Francyą), ta tłumaczy się psychologicznie zawrotem głowy, tem co się nazywa *Grössenwahn*. Ale brak ludzi, na który się skarżą, i to gwałtowne, a już bardzo widoczne przeobrażenie stosunków społecznych, które na politycznych łatwo odbić się może w swoim czasie, to już jest jedynie i wyłącznie skutkiem drogi, po której Włochy do swego celu dążyły i doszły.

Przymierze z rewolucyjnemi siłami dopomogło domowi Sabaudzkiemu do zjednoczenia Włoch i wprowadziło go do Kwirynału. Ale do ustalenia i zakorzenienia monarchii, do oparcia państwa na stałej równowadze, przymierze to nie pomoże. Przedewszystkiem sprzymierzeniec każe sobie (jak słusznie) płacić za swoją pomoc. Zatem na zaborze Rzymu nie dosyć; trzeba zmienić, przewrócić do góry nogami całą dawną chrześciańską podstawę społeczeństwa. Królestwo opierać się temu nie miało mocy, ani może chęci; zabór dóbr kościelnych, kasata klasztorów były na razie bardzo dogodnym środkiem do łatania finansowych deficytów. Doktryna liberalna domagała się dalej zniesienia ordynacyj, i zniosła je. Wielki tryumf dla rewolucyjnych idei i nadziei, ale dla Włoch korzyść mała, a dla króla szkoda wielka. Te ogromne majątki, te pozycye, największe w europejskim świecie, trwały od upadku państwa rzymskiego i były integralną częścią społecznego organizmu Włoch. Dziś ich zabrakło. Przez to królowi zabrakło tego punktu oparcia, jaki mógł znaleść w tych wielkich fortunach i wpływach. Krajowi zabrakło sposobu utrzymania niezmierzonej masy zabytków i ozdób bez kosztu z kieszeni ludzi prywatnych. Nietylko włoska cywilizacya i dobrze zrozumiana myśl narodowa, ale sama nawet marna korzyść pieniężna traci nieobliczenie na upadku wielkich fortun. Ordynat na ogromnym majątku utrzymywał pałace, galerye, muzea, które co roku ściągały tłumy ludzi i mnóstwo pieniędzy. Po podziale majątku, jego synowie już tego robić nie zdołają. Parlament wprawdzie przypomina dawne prawa papieskie przeciw sprzedaży dzieł sztuki, a sąd skazuje na kary za przestąpienie tego prawa, jak się stało z księciem Sciarra. Ale ci panowie odpowiadają na to, że prawa mogły nakładać im obowiązki, kiedy im zostawiały środki do wykonania obowiązku: dziś prawo takie nie ma sensu i jest niesłusznem. „Jeżeli rząd nie chce, żeby obrazy i posągi wychodziły z Włoch, niech je od nas kupi, ale nie może nam zakazywać sprzedaży, kiedy ona nam potrzebna.“ Mają słuszność. Człowiek w złych interesach, kiedy ledwo ma z czego żyć i opędzić się dłużnikom, a na ścianach swego domu widzi miliony nieprodukcyjne, niedziw, że zdejmuje obrazy ze ścian i sprzedaje, a kupuje sobie spokój, czasem odzienie i żywność. Skutek będzie ten, że zakaz wywozu prędzej lub później będzie musiał być zniesionym, a to, co było chwałą Włoch, rozejdzie się do Ameryki, do Rosyi i do żydów.

Rzym, jak zewnętrznie, tak i społecznie i towarzysko zmienia się, kosmopolityzuje, a nikt nie znajduje punktu oparcia, żeby się na tej równi pochyłej zatrzymać. Obywatele chcieliby znaleść go w królu, ale nie znajdują, bo król jest zależny od parlamentu. Król chciałby go znaleść w parlamencie, ale nie może, bo parlament składa się z samych żywiołów liberalnych i rewolucyjnych. Jedne rozumieją tylko swoje teorye; drugie znoszą króla do czasu. Król pragnąłby jakiejś większości statecznej, choćby katolickiej w parlamencie: ale tej nie dopuszcza reguła Piusa IX, przez Leona XIII utrzymana w mocy: *ne eletti, ne elettori*. „Tą zasadą Papież mnie podkopie i obali“ — żali się król Humbert przed zaufanymi; ale nie ma dość odwagi i siły na to, by Papieżowi umożliwić cofnięcie tej reguły. Z tego wynika, że parlament, administracya, zwłaszcza skarbowość, są w ręku dawnych rewolucyjnych sprzymierzeńców Piemontu, a wskutku tego trwałe przeobrażenie Piemontu w królestwo włoskie wydaje się samym Włochom niebardzo pewne, prawie zagrożone.

Z drugiej strony katolicy, zawsze wskutek tej samej zasady, znajdują się częstokroć w położeniu nader przykrem. Albo muszą być nieposłuszni Papieżowi, albo nie wiedzą, co począć z synami, którzy coś robić i czemś być powinni, lub muszą służyć w wojsku, w sądownictwie, w administracyi i t. d.

Do tych powodów dodać jeszcze inwazyę ludzi małego talentu, a niepewnego charakteru na wszystkie posady i miejsca, wyzyskiwanie tych miejsc bez pudoru, a niezawsze bez skandalu, a znajdzie się w przybliżeniu powody tego niepokoju i nieufności do siebie samych, w jakiej znajdują się rozumni i patryotyczni Włosi.

Z rozmowy cesarza Wilhelma z Papieżem skutki pokażą się zapewne kiedyś; dziś korespondent dziennika nie wie o niej nic, a jeżeli o niej pisze, to udaje i tumani czytelników. Z bytności cesarza Wilhelma w Rzymie, korespondent dziennika polskiego ma do zapisania jeden fakt dziwny. Że na śniadanie w poselstwie niemieckiem zaproszono czterech kardynałów, to rzecz zupełnie naturalna. Ale że między tymi czterema był właśnie kardynał Ledóchowski, to już dziwniejsze, bo koniecznem oczywiście nie było. Dalej, że przy tem śniadaniu kardynał siedział po prawej ręce cesarza, to może tylko skutek jego godności naczelnika Propagandy. Ale że mu cesarz dał na pamiątkę swoją miniaturę (oprawioną w tabakierkę) i że go zapraszał do Berlina, tego już żaden wzgląd etykiety nie nakazywał. Czy tą uprzejmością szczególną dla byłego Arcybiskupa gnieźnieńskiego i więźnia z Ostrowa, cesarz chciał zrobić przyjemność księciu Bismarckowi? Jeżeli tak, to wątpimy, czy trafił do celu.

Przegląd polityczny.

Do *Polit. Corr.* donoszą z Petersburga: „Odwiedziny, któremi cesarz Franciszek Józef zaszczycił p. Giersa, zrobiły w stolicy Rosyi najlepsze wrażenie. Jakkolwiek zarówno opinia publiczna, jak i koła urzędowe, dobrze sobie z tego zdają sprawę, że ta nadzwyczajna grzeczność nie miała żadnego politycznego celu, to przecież odczuwają, że krok ten jest niezaprzeczonem świadectwem dobrych stosunków Rosyi z Austryą, a zatem może być uważanym za nową gwarancyę utrzymania pokoju. Odwiedziny u Giersa dlatego zwłaszcza wywołały wielkie zadowolenie w Petersburgu, ponieważ nastąpiły prawie bezpośrednio po posłuchaniu, udzielonem przez cesarza prezesowi bułgarskich ministrów Stambułowowi, który to fakt dał powód rosyjskiej prasie do niekorzystnych komentarzy o kierunku austryackiej polityki“. — Jakkolwiek powyższe wywody półurzędowego organu z odległych stron są datowane, mimo to rzucają one pewne, dość autentyczne światło na wizytę cesarza u Giersa, która nietylko w Rosyi dała powód do różnorodnych tłómaczeń i komentarzy.

Dzienniki niemieckie ponownie donoszą, że układy, toczące się pomiędzy centrum a kanclerzem nie doprowadziły do żadnego rezultatu, że zatem należy oczekiwać rozwiązania parlamentu natychmiast po głosowaniu nad ustawą wojskową, czyli w końcu bieżącego tygodnia. Przyczyny niepowodzenia tych układów szukać należy przedewszystkiem w niemożności uzyskania jakichkolwiek podstaw do kompromisu. „Kanclerz — pisze *Freisinnige Ztg* — jest jako wojskowy z powołania tak przekonanym o doskonałości rządowego przedłożenia, że ogólne, polityczne względy nic u niego nie znaczą. Dotychczas oddawał się on niezmiernym złudzeniom co do usposobienia parlamentu. Nowe wybory przekonają go dotkliwie o prawdziwem usposobieniu niemieckiego ludu.“ Sprawozdanie o ustawie wojskowej, złożone przez deputowanego Gröbera w prezydyum parlamentu, obejmuje wiele zajmujących i zupełnie autentycznych informacyj, które bynajmniej nie przyczynią się do zjednania przyjaciół dla rządowych projektów. Dowiadujemy się ze sprawozdania, że wydatki na cele wojskowe wzrosły w Niemczech od r. 1879 do 1893 z 361,384.000 marek do 585,298.000 m., budżet zaś marynarki wzrósł w przeciągu ostatnich 20 lat z 25,969 000 do 88,853 000 marek. Jeszcze jaskrawsze są cyfry, odnoszące się do długów państwowych Niemiec. Wynosiły one w r. 1877 zaledwie 16,338.000 marek, a oprocentowanie ich wymagało rocznego wydatku 67.026 marek Obecnie dług państwowy wynosi 1,755.542.000 marek a procenta pochłaniają rocznie 65,675.000 m. „I pomimo to — pisze *Germania* — ustawa wojskowa, o której olbrzymia większość ludności nie chce wiedzieć, wkłada na biedny lud roczny ciężar 75 milionów marek, nie mówiąc już o podatku krwi, który wiele tysięcy młodych ludzi oderwie od prac, a rodziny ich pozbawi utrzymania!“ Tymczasem narodowo-liberalna prasa, która z zadziwiającą wytrwałością prowadzi kampanię za ustawą wojskową, nie może wyjść z podziwienia i przestrachu, z powodu bytności cesarza Wilhelma II w Watykanie, a zwłaszcza z powodu jego rozmowy z kardynałem Ledóchowskim i domaga się nieustannie autentycznych doniesień o słowach, wypowiedzianych przez cesarza do dawnego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Półurzędowa *Nordd. Allg. Ztg* omawiając to życzenie, robi taką uwagę: „Nie wiemy, czy ma ono widoki urzeczywistnienia i notujemy rozdrażnienie wymienionych dzienników jako charakterystyczne dla politycznego nastroju chwili.“ Ta lekceważąca wzmianka gniewa niezmiernie *Köln. Ztg*, która twierdzi, że rząd widocznie nie zna usposobienia „lepszych“ klas narodu niemieckiego. — Co do parlamentu, to ten jest niewątpliwie opozycyjnie nastrojony. Dowodem tego były także obrady komisyi petycyjnej nad petycyami, dotyczącemi niemiecko rosyjskiego traktatu handlowego. Pochodziły one w znacznej części od agraryuszów i domagały się odrzucenia traktatu. Jeden z członków komisyi postawił wniosek, aby petycye odstąpić kanclerzowi „do uwzględnienia“. Wniosek ten, wymierzony wprost przeciwko rządowi i toczącym się układom, został wprawdzie odrzucony, ale tylko równością głosów. I tutaj decyzya spoczywa w rękach centrum; nic więc dziwnego, że rząd pragnie to potężne i solidarne stronnictwo przejednać i pozyskać.

Ludziom, którzy usiłują spokojnych robotników oderwać w dniu dzisiejszym od ich zajęć i zabawić czy obałamucić demonstracyą, zapewne nie niebezpieczną, ale zupełnie niepotrzebną, trzeba przypomnieć, że nawet przywódcy socyalistów niemieckich zupełnie inaczej się zapatrują na obchód 1 maja. Między innymi Liebknecht wyjaśnia odnośne uchwały socyalistycznego kongresu paryskiego w 1889 r. „Byłem — pisze on — prezesem tego kongresu i wiem, że nie było tam wcale mowy o świątkowaniu w dniu 1-szym maja; gdyby zaś wniosek jaki w tym duchu był postawiony, wystąpiłbym stanowczo przeciwko niemu. W niektórych miastach powstało mniemanie, że robotnicy powinni w dniu 1szym maja wstrzymać się od pracy. Takie jednak ogólne bezrobocie byłoby tylko samobójczą niedorzecznością.“ Oczywiście nie chodzi nam o „powagę“ Liebknechta i jemu podobnych — chcemy tylko zwrócić uwagę naszych domorosłych agitatorów, że projektowane przez nich majowe bezrobocie jest ich oryginalnym pomysłem, który nawet z socyalno-demokratycznego punktu widzenia trzeba nazwać „niedorzecznym“.

Sejm.

Na ostatniem posiedzeniu Sejmu, którego przebieg znany jest dokładnie czytelnikom naszym z obszernej depeszy sobotniej, weszła na porządek dzienny doniosła **sprawa reformy ustawy gminnej.** Poruszoną ona została wnioskami posłów Pilata i Rutowskiego. Pragniemy więc dziś bliżej zaznajomić czytelników z treścią tych wniosków, oraz z poglądami i dążeniami, jakie obaj wnioskodawcy zaznaczyli, motywując wyczerpująco swoje projekty.

Wniosek posła Pilata opiewa:

„Zważywszy, że potrzeba reformy organizacyi gminnej na wsi jest pilną i coraz staje się pilniejszą, gdyż, jak powszechnie wiadomo i jak

Na kresach lasów.

Opowiadanie wygnańca.

(25)

Napisał

Stefan Nabram.

(Ciąg dalszy).

XIII.

Paweł spał, a komary brzęczały mu nad uchem. Daremnie przez sen opędzał się od nich i nie bacząc na gorąco, nakrywał kołdrą na głowę, zawsze znalazły sobie jakiś otworek, jakąś maleńką dziureczkę, którędy dostawszy się do ciała, kąsały niemiłosiernie. Doprowadzony do rozpaczy, zerwał się i usiadł na pościeli. W urasie było pusto i cicho; na kominie ogień przygasł, a komary chmurą płynęły przez odsłonięty otwór w szczycie. Na drewnianym haku, nad dogasającem ogniskiem, wisiał parą buchający wyczyszczony czajnik miedziany, obok niego kocioł żelazny, równie starannie wyczyszczony. W izbie panował porządek i uroczysty nastrój — od gości; widna była chęć nietylko dobrego przyjęcia, ale i usunięcia mu z przed oczu wszystkiego, coby mogło wstręt lub przykrość sprawić.

Jak tylko się poruszył, stary Mateusz uchylił skóry, zakrywającej wejście i wsunął głowę do izby, jednocześnie zajrzały z nim do wnętrza i złoto i błękit dnia pogodnego.

— Już wstajesz? tak prędko? A powiadali, że lubisz spać.

— Komary.

— O tak! to prawda. Nie ustawa. Uch! — krzyknął i zamachnął się na lecące przez otwarte wejście owady.

— A gdzie Ujbanczyk?

— Poszedł sieci oglądać. Myśmy też wyszli, żeby ci nie przeszkadzać. Spać potrzebujesz, młody jesteś!

Stary przysiadł na zydelku i gwarzył coś długo, ale Paweł niewiele z tego rozumiał; ziewnął, przeciągnął się i począł ubierać się szybko. Gdy przyszło do mycia się, a stary, zaczerpnąwszy wody, chciał mu polać na ręce, Paweł potrząsnął głową przecząco: Nie trzeba, pójdzie nad rzeczkę; chce obejrzeć okolicę i poszukać Ujbanczyka, chce zobaczyć, jak sieci zarzuca, bo tego jeszcze nigdy w życiu nie widział. Stary kiwnął głową i wskazał, w którą stronę ma się udać.

Komarów na dworze było znacznie mniej, niż w izbie, gdyż wiatr dość jeszcze silny, rozpędzał je, a upał osuszał im skrzydełka, ale w chłodnym, zacisznym parowie rzeczki całe ich pułki obstąpiły znów Pawła. Schylił się więc i twarz trzymając nisko nad zwierciadlaną powierzchnią wody, szybko lał jej strumienie na rozpaloną głowę. Brała go wielka ochota wykąpać się w rzeczce, ale nim się namyślił, już nie był sam w parowie. Zdala na jasnem tle zlekka marszczącego się prądu trzepotała się, uderzając długiem wiosłem, giętkiem jak skrzydło szklarki, mała łódeczka, sama jak szklarka lotna i chybka; sunęła, zdawało się, nie dotykając wody. Paweł zachwycony tym widokiem, zapomniawszy naciągnąć siatki, czekał, aż podpłynie Ujbanczyk, którego dużą głowę w czerwonej chusteczce, zawiązanej pod brodą, poznał był zdaleka. Jakut, nie spiesząc się, powoli walczył z prądem, przeciw któremu płynął; dopiero u brzegu łódź rozpędził.

— Nie tykaj, nie tykaj! — krzyknął, gdy Paweł chciał mu pomódz i statek tuż u brzegu pędzący powstrzymać.

Łódź jak rozigrana ryba wyskoczyła do połowy na mieliznę, Jakut stał na niej z wiosłem do góry wzniesionem.

— My tak zawsze — wyrzekł z uśmiechem — my tak zawsze. Prawda, pięknie?

Ostrożnie wyszedł na brzeg i pirogę wyciągnął, poczem wyjął z niej pęk sieci i wiązankę szczupaków.

— A to — dodał uroczyście, unosząc do góry dużą, srebrną rybę ze złotemi oczami — to dla ciebie. Bóg mię wysłuchał. Ta ryba rzadko się teraz łapie; później będzie jej dużo, ale teraz nie trafia się. A ja słyszałem, że ty szczupaków nie znosisz, że cię od nich nudzi i głowa boli.

— Zkądżeś ty słyszał? Przecież nigdzie nie chodzisz?

— O, gadają! wszystko gadają — rzekł tajemniczo. — Ale nie dziw, że nie znosisz: dzień w dzień szczupak i rano i wieczorem i na obiad: szczupak, szczupak i tylko szczupak! Od takiego jadła i my chudniemy. Ale zkądże wziąć co innego, kiedy taka nasza przyroda.

— Ano, poczekaj, urodzi nam się jęczmień, to się wszystko odmieni — żartobliwie pocieszał go Paweł, pomagając mu nieść ryby i sieci.

— To prawda! — zaśmiał się chłopak radośnie.

Może wskutek jednostajności Andrzejowej kuchni, srebrno-łuska ryba, ugotowana po jakucku, to jest bez soli i bez żadnych przypraw, wydała się Pawłowi smaczniejszą nad wszelkie, kiedykolwiek w życiu kosztowane rybne potrawy. Zjadł jej porządny kawał, ku wielkiemu zadowoleniu starego Mateusza, który wciąż go zachęcał, mówiąc;

— Jedz, jedz chłopcze! nazbytkowaliście się wczoraj niemało.

Po śniadaniu poszli budować ogrodzenie. Przy pracy i gawędzie czas im zszedł do obiadu.

— No, teraz niech czeka! — zawołał Ujbanczyk, kiwając głową przy odejściu. — Nie prędko Pawle, przyjdziesz pewnie odwiedzić naszą sierotę! Andrzej wyzdrowieje, łódź zabierze i będzie tu siedział — rzekł z niechęcią.

— Jakto, tu? u was?

— Nie, nie u nas... rozumie się, nie u nas, u Lelii! — roześmiał się chłopak.

Paweł umilkł. Płynąc w tę stronę, pamiętał o dziewczynie, miał wielką ochotę ją zobaczyć, ale się wstydził powiedzieć o tem Jakutowi. Ten jednak sam się tego domyślił.

— Chcesz, pojedziemy do niej po obiedzie. Ona ztąd niedaleko.

Paweł kiwnął głową. Na obiad podano starannie przyrządzone, świeże, wybornie usmażone wnętrzności szczupaka. Paweł lubił nawet tę część ryby, ale jadł mało i był zamyślony. Pewność, że wkrótce ujrzy wiotką, powabną postać tej leśnej rusałki, w takich, jej odpowiednich, romantycznych nieco ramkach, budziła w nim niepokój i pozbawiała go apetytu, choć się za to na siebie gniewał. Próżno Ujbanczyk silił się go rozruszać, podał mu wreszcie kawałek zmiętego papieru, złożonego w kształcie listu, na którym krzywo i nieczytelnie nakreślone były następujące wyrazy:

Ja pa Na baRzo kocham inorodziec Dziurdziejskiego ułasu, kangałapskiego noslego rodu Niedźwiedzia Ujbanczyk Mateuszowicz Γrofimow.

Paweł przeczytał i uśmiechnął się blado.

— A ty mię kochasz? — spytał go Jakut, przymilając się, jak kobieta.

— Dlaczegóżbym cię kochać nie miał! Tyś poczciwy!

— Ja poczciwy, i zawsze prawdę mówię... i chcę być jeszcze lepszy — dodał z przechwałką, a odgadując powód zamyślenia przyjaciela, odezwał się z westchnieniem:

— No cóż? jedziemy? Czy jak? Zbieraj się!

Wesołość odzyskał Paweł dopiero na łodzi wśród rzeczki, która w promieniach prosto nad jej parowem wiszącego słońca, niepocięta żadnemi cieniami, jaśniała wśród zielonych parowów, jak jednolita struga złota. Otoczeni podwójną chmurą komarów i palącego się w kociołku Pawła dymokuru, płynęli czas jakiś w milczeniu obok siebie, jak para kurcząt. Wiosła, niezawsze w takt uderzające, zaczepiały się o siebie, aż zniecierpliwiony Ujbanczyk zrzucił siatkę, daną mu przez Pawła, i podając ją na końcu wiosła, zawołał:

— Na, weź swoją budę, ani słyszeć, ani widzieć.

— A komary? Nie boisz się?

— Czego mam się bać? Zawsze, jeżeli nawet złożyć je wszystkie do kupy będzie mniej, niż ja jeden.

Już leci u wschodu,
Dziób ostrząc cieniutki,
A nieba dosięgnąć mogący,
Na skrzydłach z kryształu
Czarniawy, drobniutki
Eksiekiu, [1]) latawiec szumiący!
Przyleciał, zabrząknął
Jak chińskiej dziewczyny
Z srebrnemi dzwonkami nożyczki
I zniknął wśród trawy szumiącej doliny
A u nas... rozdęło policzki!

zaśpiewał i roześmiał się: Cha, cha! Zgadnij, zgadnij cudzoziemcze!

— Kiedy nie rozumiem! Przetłumacz, a może zrozumiem.

— Nie-e! po rosyjsku nie wyjdzie. Lepiej wiesz co, będziemy się ścigać. Zgoda?

Paweł, którego wczorajsze zdziwienie Mateusza, że w burzę zdołał przepłynąć jezioro, zrobiło zarozumiałym, zgodził się chętnie. Lecz Ujbanczyk kilku silnemi uderzeniami wiosła wyprzedził go natychmiast, daleko zostawiając za sobą; poczem łódź chyżo na jednem miejscu jak frygę zwrócił i ku niemu przeciw prądowi podpłynął. Lekka, zwrotna, najmniejszemu ruchowi wioślarza posłuszna łódeczka, sunęła szparko i wdzięcznie; zdawała się nie płynąć, a trzepotać po wodzie, ledwie jej tykając, i rwać się w powietrzu do lotu.

— Jak ptak — wołał Paweł w uniesieniu, wychylając się z po za kłębów dymu, by lepiej śledzić za ruchami przeciwnika.

— Ech, nie to! nie to! Gdybyś ty zobaczył Dżjankę, tobyś wtedy powiedział, że ptak. On naprawdę łódź z wody porywa, a płynie tak szybko, że i ryba, myślę, przed nim nie ucieknie.

— A gdzież on teraz?

— Na Sordachu... a zresztą, nie wiadomo. Zabrał się i poszedł szukać zdobyczy, wróci dopiero na św. Piotra i Pawła, siano kosić. Ot, widzisz, sieci stoją — dodał, pokazując kilka rzędów żółtych, z kory brzozowej zwiniętych pływaków, leżących w poprzek rzeczki na wodzie.

— Postawiła je Lelia... a tam, ot dalej, widzisz, i „zajezdka“ Andrzeja.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Eksiekiu — ptak bajeczny.

szczegółowo stwierdziły przeprowadzone przez Wydział krajowy badania, skutkiem niedostatków tej organizacyi miejscowej, a w szczególności policyi miejscowej, nie są sprawy należycie załatwiane, a wiele ustaw dla braku odpowiednich organów na miejscu wcale nie jest wykonywanych lub wykonywanie ich jest niedostateczne; zważywszy, że w należytem sprawowaniu administracyi miejscowej wszyscy mieszkańcy wsi tak w gminach jak na obszarach dworskich w równej mierze są interesowanymi, a przeto do kosztów tej administracyi w odpowiednim stosunku przyczyniać się powinni, przez co oczekiwać należy wzmocnienia harmonii społecznej; zważywszy, że przedstawienie skodyfikowanych wniosków reformy, wnikającej tak głęboko w stosunki społeczne i oddziaływującej na cały ustrój autonomiczny i inne działy ustawodawstwa krajowego, może wyjść tylko od najwyższej władzy autonomicznej, która przy sprawowaniu naczelnego nadzoru nad gminami ma sposobność poznać najdokładniej niedostatki obecnej organizacyi we wszystkich częściach kraju — Wysoki Sejm raczy uchwalić: Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby przedłożył na najbliższej sesyi wnioski do zmiany ustawy gminnej z d. 12 sierpnia 1866 w tym kierunku, by utworzoną została dla tych działów administracyi publicznej, których pojedyncze gminy wiejskie i obszary dworskie należycie wypełnić nie mogą, zbiorowa organizacya autonomiczna, zostająca w ścisłym związku z samorządną organizacyą powiatową, a nienaruszająca odrębności dzisiejszych gmin pod względem zawiadowstwa majątkiem gminnym i korzystania z dobra gminnego.“

Motywując swój wniosek, zaznaczył mowca, że zaraz od pierwszej chwili podnoszono poważne wątpliwości, czyli dzisiejsza ustawa odpowie istotnym potrzebom przeważnej liczby gmin i obszarów dworskich. Wszystkie wnioski, dążące do reformy ustawy gminnej, jakie w ciągu 26-letniej działalności samorządu gminnego się pojawiły, zmierzały do uchylenia skutków tego, że największa część gmin nie posiada dostatecznych środków materyalnych i intellektualnych do należytego wypełnienia zadań administracyi publicznej. Tylko jedne wnioski chciały to osiągnąć przez zmiany zasadnicze, inne przez poprawki szczegółowe i wzmocnienie nadzoru. Ustawa dzisiejsza ma ujemne strony, które nie dadzą się usunąć przez dopilnowanie ze strony władz nadzorczych wykonywania przepisów ustawy. Powszechnem jest też przekonanie, że dopóki nie będzie w gminie naleleżytej organizacyi miejscowej, dopóty gminy nie będą w stanie obowiązków swych należycie wypełniać. Najgorzej przedstawia się wykonywanie własnego zakrèsu działania w gminie, a w szczególności wykonywanie policyi miejscowej. Do zwierzchności gminnych wybierają najchętniej ludzi nienarażających się ludności, tj. takich, którzy przy wykonywaniu policyi miejscowej patrzą na wszystko przez palce. Trudno się dziwić, że tak jest na wsi, kiedy podobnie jest w miastach nawet wielkich.

Mowca podnosi następnie, że gdyby jedynym powodem złej organizacyi gminnej był brak oświaty, wówczas możnaby czekać na podniesienie się oświaty między ludem wiejskim. Jednakowoż prócz tego powodu istnieją jeszcze inne, tj. brak środków materyalnych w celu należytego wykonywania agend, a następnie zbyt wielka zależność zwierzchności gminnej od ludności miejscowej. Przechodząc następnie do omówienia zbiorowej organizacyi gminnej, podniósł mowca, że w razie wcielenia każdego obszaru dworskiego do właściwej gminy, jak to w r. z. proponował p. Potoczek, należałoby pomyśleć o zabezpieczeniu obszarów dworskich od ewentualnego majoryzowania ich w tym związku. Jakkolwiek w ustawodawstwie naszem obszarom dworskim pozostawiono pewne odrębne stanowisko, to jednak tworzą one wraz z gminą w wielu wypadkach wspólną całość w ponoszeniu ciężarów. Tak jest w sprawach drogowych, szkolnych, po części w sanitarnych, a w przyszłości mogłyby tworzyć taką spółkę i w sprawach policyjnych.

Mowca tłómaczy, dlaczego we wniosku swym domaga się uchwalenia polecenia Wydziałowi krajowemu, aby przedłożył na następnej sesyi projekt reformy gminnej. Krótkość czasu nie pozwala komisyi i Izbie opracować i przeprowadzić dyskusyi nad tak ważnym przedmiotem; następnie Wydział krajowy powinien przedłożyć skodyfikowany projekt, gdyż władza ta może najlepiej z praktyki znać ujemne strony dzisiejszej ustawy. Nie przeszkadza to jednak, iż z inicyatywy poselskiej wychodzi gotowy projekt reformy, jak to uczynił poseł Rutowski. Projekt ten może bowiem posłużyć Wydziałowi krajowemu za materyał przy zamierzonej reformie. Mowca, nie wchodząc w dalsze szczegóły, uważa za potrzebne określić bliżej swój pogląd na sprawę reformy w następujących postulatach:

Najpierw, organizacya zbiorowa musiałaby być samorządną, wychodzić z wyboru, mianowanie w wyjątkowych wypadkach mogłoby czasowo mieć miejsce. Powtóre organizacya ta niema tworzyć nowej instancyi nad gminami, lecz wstąpić w miejsce dzisiejszych instancyj najniższych. Dalej należy unikać narzuconego z góry jednostajnego szablonu i uwzględnić należycie wielkie różnice pomiędzy gminami. Z tych różnic podnosi mowca różnice, wynikające z odmiennego podziału własności ziemskiej w różnych okolicach kraju. Inny materyał dla organizacyi gminnej jest tam, gdzie jest własność średnia, a inny tam, gdzie są tylko bardzo wielkie posiadłości i bardzo drobni posiadacze obok siebie.

Mowca, jako zwolennik reformy, musi dbać o to, aby ona należycie została przygotowaną i dlatego oświadcza się za tem, aby wydawszy ustawę, określającą nowy ustrój gminny, wprowadzono go stopniowo, zaczynając od tych okolic i tych gmin, co do których potrzeba nowej organizacyi jest najpilniejszą, a warunki dla niej na miejscu najprzychylniejsze. Przykład takiego postępowania mamy w stopniowej organizacyi szkół ludowych, w której obok szkół nowych funkcyonują czasowo szkoły dawne.

Tak więc poseł Pilat żąda, aby Wydział krajowy na następnej sesyi przedłożył projekt zmiany ustawy gminnej, a we wniosku swoim ograniczył się do nakreślenia ogólnych zasad, na których nowa organizacya gminna powinna się oprzeć.

Natomiast poseł **Rutowski** wystąpił z gotowym skodyfikowanym **projektem ustawy, zaprowadzającej gminy okręgowe.**

Według tego projektu, łączyć można jedynie gminy i obszary dworskie, znajdujące się w granicach jednego powiatu politycznego. Gminy okręgowe tworzone być mają nietylko z gmin wiejskich i obszarów dworskich, ale także z miasteczek, w których nie została zaprowadzoną osobna ustawa gminna dla miast i miasteczek. Gmina okręgowa obejmować ma najmniej 2,000, a najwięcej 8,000 mieszkańców. Tworzenie gmin okręgowych przeprowadzać ma Wydział krajowy w porozumieniu z rządem krajowym, na podstawie wniosków, przedłożonych przez Rady powiatowe, w porozumieniu ze starostwami. Gdyby między Wydziałem krajowym a Namiestnictwem nie przyszło w poszczególnych wypadkach do porozumienia, rozstrzygać ma ustawa krajowa. Każda gmina krajowa, połączona w gminę okręgową, zachowuje w zupełności swój majątek i swoje zakłady gminne, oraz samoistną administracyę tychże. Przy tworzeniu gmin okręgowych wyłączone być mają te gminy, które, czy to z powodu wielkiej rozległości terytoryalnej, czy to znacznej odległości od innych gmin, nie nadają się do połączenia. Własny zakres działania, to jest zakres, w którym gmina okręgowa, z zachowaniem ustaw, samodzielnie zarządzać i rozporządzać może, obejmuje w ogóle wszystko, co bezpośrednio dotyczy interesu gminy okręgowej i w jej granicach własnemi jej siłami załatwionem i przeprowadzonem być może.

Gminę okręgową reprezentować ma i zarządza nią we wszystkich jej sprawach rada gminy okręgowej i zwierzchność gminy okręgowej. — Rada gminy okręgowej składa się z wójtów wszystkich gmin wiejskich połączonych i z właściciela obszaru dworskiego każdej wsi połączonej, lub też ich zastępców; następnie z wybranych członków rady przez poszczególne gminy miejscowe, a to w gminach nad 500 mieszkańców, z jednego radnego; nad 750, z 2; nad 1000, z 3; nad 2000, z 4; nad 3000, z 5 radnych. Nadto, wejść ma bez wyboru członek gminy okręgowej, który na obszarze gminy miejscowej opłaca najmniej $^{1}/_{5}$ całej sumy podatków bezpośrednich, w gminie przypisanych. Radni wybierani być mają na 6 lat. Zwierzchność gminy okręgowej składać się ma z naczelnika gminy okręgowej i jego zastępcy, oraz z wydziału gminy okręgowej. Wydział składać się ma najmniej z 4, najwięcej z 6 członków. Tak naczelnik, jak i członków wybiera rada gminy okręgowej. Naczelnik lub jego zastępca musi umieć czytać i pisać. Urząd naczelnika gminy okręgowej i jego zastępcy jest płatny, urząd członka wydziału jest honorowy. Rada gminy okręgowej jest w sprawach gminy władzą uchwalającą i nadzorującą, władza wykonawcza jej nie służy. O ile w ustawach i przepisach, które dotyczą policyi miejscowej, należącej do zakresu działania gminy okręgowej, wyrażoną jest sankcya karna i o ile przekroczenia tych ustaw i przepisów nie podlegają ustawie karnej, służy prawo orzekania kar za takie przekroczenia naczelnikowi gminy okręgowej, a względnie jego zastępcy tylko kolegialnie razem z dwoma członkami wydziału gminy okręgowej. Gminy miejscowe mają załatwiać we własnym zakresie sprawy odnoszące się do związku gminy miejscowej; do nich należy wolny zarząd majątkiem i dobrem gminy; staranie o zakładanie i utrzymywanie gminnych dróg, mostów, placów i ulic; staranie o zakładanie i utrzymywanie szkół ludowych wreszcie wykonywanie obowiązków, z mocy innych ustaw na gminie miejscowej ciążących.

To są ważniejsze zmiany wprowadzone do projektu posła Rutowskiego; inne postanowienia powtórzone zostały z obowiązującej dziś ustawy gminnej.

Uzasadniając swój projekt, wskazał poseł Rutowski, iż oddawna wszyscy uczuwają potrzebę zmiany ustawodawstwa gminnego, a mimo to, gdy przychodziło do obrad nad sprawą w Sejmie, Izba się rozdzielała i żadnych zasadniczych uchwał nie powzięła. Broniono zawsze dotychczasowej ustawy gminnej z r. 1866, a zapominano, iż ustawa ta została nam narzuconą. Prócz małych, prawie nieznacznych zmian jest ona identyczną z ustawą gminną z dnia 5 marca 1862 r., podpisaną przez Schmerlinga i Lassera. Nam jednak zdaje się, że broniąc jej, bronimy jakiegoś wytworu narodowego, jakiejś pracy opartej na narodowym gruncie. Lecz tak nie jest. Ona jest wręcz przeciwną naszemu duchowi, naszym tradycyom; ona rozbiła nasz dotychczaswy ustrój społeczny, który łączył dwór z gromadą. O zmianie tej ustawy myśleli już różni mężowie i wypowiadali w Sejmie o tej sprawie swe zdanie, ścierały się rozmaite sądy, ale do decyzyi nie przyszło. Dziś przeto powinno być celem Izby połączyć się zgodnie i z myślą o sobie wspólnemi siłami naprawić złe istniejące dotąd i stworzyć z gminy naszej gminę taką, jaka jest wszędzie w świecie cywilizowanym.

Mowca przypomina, że był czas, w którym sprawa reformy gminnej znajdowała się w Sejmie na złej drodze, gdyż ludzie, którzy nie chcą patrzeć na rzeczy pod pewnym kątem politycznym, szli za daleko. Mowca nie chce obszerniej rozwodzić się nad tą sprawą, aby przykremi wspomnieniami nie drażnić nikogo, ale podnosi, że i wtedy zwyciężył zdrowy zmysł Izby, który poucza, że wszystkiego naraz zrobić nie można i że przy każdej rzeczy trzeba się liczyć z warunkami politycznemi, aby nie narażać na szwank tej szczypty samorządu, jaką mamy. To też ówczesny projekt reformy upadł. Dziś proponuje mowca taką reformę, która jest wyłącznie natury administracyjnej i odbyć się może bez żadnych daleko idących zmian. Na inne reformy czas będzie kiedyś później, gdy stosunki w monarchii tak się ułożą, że będziemy się mogli rządzić sami, że będziemy mieli rząd odpowiedzialny przed naszym sejmem. „Projekt mój — rzekł p. Rutowski — jest projektem stworzenia gminy zbiorowej, stworzenia organizmu, łączącego wszystko to, co społeczeństwo ma, a zatem stary dwór, gromadę, inteligencyę, rozprószoną dziś na wszystkie strony, przemysł, jednem słowem wszystko.“ Dzisiejszy ustrój gminny jest nierozsądny. Mamy malutkie gminy, które płacą tak małą szczyptę podatków, że na opędzenie potrzeb gminnych nakładać muszą dodatek gminny po kilkaset procent. W roku 1851 było w Galicyi 6.274 gmin, dziś jest dwa razy tyle W innych prowincyach monarchii dzieje się przeciwnie, gdyż liczba gmin w ciągu ostatnich lat czterdziestu znacznie się zmniejszyła, ale za to są to gminy ludne, zasobne. — „Może mi kto zarzuci — rzekł mowca — że projektowana przezemnie reforma jest zanadto radykalna. To słowo „radykalna“ zaś tak niemile brzmi, że może zachwiać najlepszą sprawę. Ale proszę mi powiedzieć, czyż jest „radykalną“ w złem znaczeniu taka reforma, która przywraca gminie to, co zawsze stanowiło jej własność.“

Obóz konserwatywny nie powinien patrzeć nieżyczliwie na tę reformę, gdyż zdaniem mowcy, leży ona w interesie narodowym. Uznali to konserwatyści w innych dzielnicach Polski, znajdujących się w stokroć gorszych od nas warunkach W Królestwie Polskiem patryoci z konserwatywnego obozu pierwsi powzięli myśl, aby szlachta stawała na czele gmin wiejskich. Każdy szlachcic pokładał swą ambicyę w tem, aby zostać wójtem we wsi, a lud garnął się do nich, jakkolwiek rząd podburzał go przeciw szlachcie. Widząc, że podjudzanie nic nie pomoże, zakazał rząd rosyjski wybierać szlachciców wójtami. Został jednak jakiś urząd z nieokreśloną kompetencyą, o ten ubiegała się szlachta, zniesiono i ten urząd. Pozostali jednak sędziowie z wyboru, a lud na tę godność dziś wybiera przeważnie szlachtę. „Nikt nie może mi zarzucić, że wniosek mój jest kosmopolityczny. Przeciwnie, stoi on na gruncie historyi i tradycyi, nie łamie tego co jest, ale je naprawia. Pamiętajmy o tem, że dla odrodzenia kraju potrzeba skupienia wszystkich sił i wszystkich czynników.“

Mowca nie ambicyonuje bynajmniej, ażeby zdołał przedstawić Izbie doskonały projekt reformy gminnej, bo do tego potrzeba więcej czasu i obszernej praktyki. Mowca chciał tylko przedstawić Izbie, jak taka zbiorowa organizacya będzie w rzeczywistości wyglądać. Dotychczas spieraliśmy się ciągle o zasady, a nie przedstawiono z żadnej strony Izbie gotowego projektu. Mowca przytacza przykładowo, że Rady powiatowe dlatego okazały się dodatnim czynnikiem w naszej organizacyi autonomicznej, ponieważ w organizacyi tej połączono ludzi wszystkich zawodów i stanów. W organizacyi tej pracują razem wspólnie obywatel ziemski, włościanin, ksiądz i mieszczanin. Stwórzmy taką samą organizacyę u dołu w gminie, a wówczas organizacya ta będzie dobrą. Mowca apeluje tak do konserwatystów jak i liberałów, tak do szlachcica, jak i do chłopa, tak do Polaków jak i do Rusinów, aby wspólnie podali sobie ręce dla załatwienia tej sprawy, gdyż wszystkim zależeć powinno na zdrowej organizacyi gminnej.

Tak wniosek Pilata, jak projekt Rutowskiego odesłano do komisyi gminnej.

KRONIKA.

Kraków 1 maja.

— **Nabożeństwo żałobne** za duszę ś. p. Jana Wojtaszka, doktora wszech nauk lekarskich, asystenta przy katedrze farmakologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, odprawionem zostanie jutro dnia 2 maja b. r. w kościele N. P. Maryi o godz. 10 rano.

Za spokój duszy ś. p. Dra Zygmunta Riegera, szanowanego powszechnie lekarza, znanego dobrze i w naszem mieście, odbędzie się jutro o godz. 9 rano nabożeństwo żałobne w kościele OO. Kapucynów.

— **Zapiski osobiste.** Hr. Stanisław Tarnowski powrócił wczoraj z Rzymu. — Marya Rodziewiczówna bawi w Krakowie.

— **Pogrzeb ś. p. Józefa Blizińskiego** odbędzie się we czwartek dnia 4 maja o godz. 3 popołudniu z mieszkania zmarłego przy ul. Karmelickiej, l. 15. Komitet, zajmnjący się urządzeniem pogrzebu postanowił na dzisiejszej naradzie zaprosić do przemówienia przy wyprowadzeniu zwłok p. Michała Bałuckiego, przy złożeniu zaś trumny do grobu pp. Zygmunta Sarneckiego i Ignacego Rosnera. Nadto wygłoszone być mają mowy w imieniu artystów dramatycznych, oraz redakcyi *Kuryera Polskiego*, do której składu zmarły należał. Kondukt poprowadzi X. infułat Krzemieński. Przed rozpoczęciem obchodu pogrzebowego chór akademicki wykona *Beati mortui*, Mendelsohna. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w piątek dnia 5 maja w kościele Najświętszej Panny Maryi o godz. 10 zrana.

Wczoraj komitet wysłał do Sejmu pismo, upraszające o moralny i materyalny współudział w pogrzebie najznakomitszego polskiego komedyo-pisarza. — Wdowa zmarłego otrzymała liczne depesze kondolencyjne, z pośród których wymienić przedewszystkiem należy zbiorowy telegram krytyków i literatów warszawskich, podpisany przez pp. Zalewskiego, Gawalewicza, Przybylskiego, Wołowskiego, Choińskiego, Rajchmana, Keniga, Bogusławskiego i Mieszkowskiego. W imieniu artystów teatru warszawskiego nadesłał depeszę p. Szymanowski. Maskę pośmiertną zmarłego zdjęła artystka p. Antonina Rożniatowska, oraz pracownia p. Tadeusza Błotnickiego.

Jutro w teatrze odbędzie się ku uczczeniu pamięci zmarłego uroczyste przedstawienie *Rozbitków*, poprzedzone umyślnie napisanym prologiem p. Lucyana Rydla. Rolę Strasza odegra p. Roman Żelazowski.

— **Stan zdrowia** Marcelego Gujskiego, złożonego ciężką chorobą, budzi zawsze jeszcze poważne obawy.

— **Prelekcya habilitacyjna.** Dziś odbyła się prelekcya habilitacyjna Dra Stanisława **Kępińskiego** na docenta prywatnego matematyki. Prelegent mówił: „O funkcyach automorficznych i ich zastosowaniach w różnych działach matematyki.“ Wydział filozoficzny przyznał kandydatowi *veniam docendi*. Pierwszy to z grona stypendystów naszego Uniwersytetu (z fundacyi ś. p. K. Klimowskiego), wysłanych za granicę dla przygotowania się na docentów naszej *alma mater*, który w krótkim czasie dopełnił warunków aktu fundacyjnego.

— **Z Uniwersytetu.** P. Stanisław Kazimierz Nowaczyński, rodem z Rzeszowa w Galicyi, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień Dra praw.

— **„Nowa Reforma“ o Jezuitach.** Że wywłoka szkaluje zakon, który opuścił, aby swe odstępstwo usprawiedliwić — to nic nowego, ani też nic pięknego. Nawet protestanckie poważne pisma, jak *Börsen Courier* i *Berliner Volkszeitung*, mimo swych uprzedzeń do Jezuitów, napiętnowały postępek Hoensbroecha pogardą i wytknęły błahość jego inkryminacyi. Tymczasem pewna gazeta krakowska, która nie lubi zarzutu, że goni za skandalami — pospieszyła zrobić z mniemanych rewelacyj ex-jezuity „pikantny pasztet“ dla publiczności. (*N. Reforma* z 28 kwietnia). Nie mając jeszcze w rękach broszury Hoensbroecha, nie możemy sprawdzić, czy przytoczone przez *N. Reformę horrenda* w cudzysłowie, jako zdania Hoensbroecha, są rzeczywiście jego wytworem — czy też wymysłem *N. Reformy*, albo jakiejś żydowsko-wiedeńskiej gazety, z której je *N. Reforma* wypisała, ale kiedy są między innemi takie monstrualności, jak to, że według ustaw jezuickich nawet tajemnica spowiedzi bywa przez przełożonych naruszaną (!) — to już mniejsza o to czyja to kreacya: tak ten co to wymyślił, jak i ten co powtórzył, nie spostrzegając w tem absurdu i niemożliwości, dali dowód, że nie umieją katechizmu, albo piszą dla tych, którzy katechizmu nie umieją. *X. Maryan Morawski T. J.*

— **Towarzystwo lekarskie krakowskie** odbędzie we środę dnia 3 maja b. r. o godz. 6 po południu posiedzenie zwyczajne w sali Śniadeckich *Collegium novum*, I piętro) z porządkiem dziennym na ostatnie posiedzenie ogłoszonym.

— **Sąd powiatowy** dla spraw dochodów skarbowych odbył w sobotę posiedzenie w biurze naczelnika powiatowej dyrekcyi skarbu. W skład sądu, pod przewodnictwem starszego radcy skarbowego p. Krumłowskiego, wchodzili radcy sądu krajowego karnego pp. Fetter i Hoeflich; ze strony władzy skarbowej pp. starszy komisarz skarbowy Pasławski i koncepista Witkoś. Przedmiotem sesyi sądu było **rozpatrzenie zażaleń przeciwko uwięzieniu** ze strony będących w areszcie kupców, wmieszanych w znaną sprawę o przemytnictwo towarów bławatnych z Prus i Niemiec. Zażalenie takie wnieśli prawie wszyscy uwięzieni. Sąd nie przychylił się do wniesionych zażaleń i wszystkie odrzucił. Interesowani mają otwarty obecnie rekurs do krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Komisya śledcza, złożona z 5 urzędników, w tej sprawie wyjechała z Krakowa do Prus, by tam na miejscu zbadać wszechstronnie stosunki.

— **Pobudka** muzyk wojskowych powitała rano o godzinie 5 pierwszy dzień maja. Muzyki grające przeciągły prawie przez wszystkie ulice miasta.

— **W parku Dra Jordana** odbyło się wczoraj zakończenie zimowego okresu ćwiczeń i rozrywek pod kierownictwem osobistem założyciela parku prof. Dra Jordana. Na zajmujący ten popis przybyła liczna publiczność, interesująca się działalnością parku; między innymi byli obecni pp. delegatowstwo Laskowscy, p. prezydent Dr Szlachtowski z żoną, p. dyrektor policyi Dr Korotkiewicz, X. prałat Chotkowski i X. kanonik Pelczar. Po ćwiczeniach „pułku dzieci krakowskich,“ rozpoczęły się popisy gimnastyczne na największem boisku. Młodzież rękodzielnicza, przybrana w koszulki gimnastyczne, z odsłoniętemi ramionami, w pasach gimnastycznych, podzieliła się na trzy oddziały i każdy z nich, przy dźwiękach „Harmonii,“ wykonywał inne ćwiczenia gimnastyczne. Zbitym pierścieniem otoczyła publiczność boisko, podziwiając zręczność młodzieży, wyrobienie jej muszkułów, siłę fizyczną. W ćwiczeniach wzięło udział blisko 100 młodzieży. Śpiewała ta młodzież później chórem, a wreszcie pięknemi słowy zachęcał ją do pracy i spełnienia obowiązków zasłużony założyciel parku i rozdał najlepszym gimnastykom mundury „pułku dzieci krakowskich“ i książeczki Kasy oszczędności, ucząc ich w ten sposób oszczędności, że kto do przyszłego popisu nie podniesie kwoty, otrzyma drugą tej samej wysokości. Młodzież gromkiemi okrzykami dziękowała swemu dobroczyńcy. Popis zakończył się podwieczorkiem, urządzonym dla młodzieży przez prof. Jordana.

— **Rozwiązane zgromadzenie.** „Praca,“ stowarzyszenie katolickiej rzemieślniczej młodzieży, odbyło wczoraj o godzinie 3 w sali ratuszowej walne zebranie, na które plakatami zaprosiło „wszystkich ludzi dobrej woli.“ Jakoż zjawiło się ich sporo, wielka sala ratuszowa była przepełnioną, taksamo galerya i przedsionek. Ale zjawiło się także na zgromadzeniu około stu członków „Siły,“ a między nimi redaktor dziennika *Naprzód*, p. Daszyński. Ci już o godzinie $2^{1}/_{2}$ zajęli w różnych punktach miejsca na sali i ledwo przewodniczący X. Stysiński, prezes „Pracy,“ zagaił posiedzenie i rozpoczął omawiać żądania robotników, wnet towarzysze „Siły“ wzniecili krzyk i hałas. Z trudnością, przerywając co chwila swą mowę, skończył X. Stysiński swój referat. Wszedł na trybunę X. Jezuita Badeni. Towarzysze „Siły“ powitali go głośnemi objawami niezadowolenia i szyderstwa. Mówił „O prasie socyalistycznej,“ mianowicie o czasopismach: *Naprzód, Nowy Robotnik, Bocian*. Towarzysze „Siły“ znów krzyczą, tupią nogami, naprzemian klaszczą w dłonie. Gdy mowca wszedł na temat religii i jął cytować z powyższych socyalistycznych czasopism ustępy, obrażające uczucie religijne i poniewierające wiarą i duchowieństwem wbrew zasadniczej ustawie socyalizmu: „Religia jest sprawą prywatną każdego socyalisty“ — wrzask, hałas, pisk towarzyszów „Siły“ doszedł do kulminacyjnego punktu. Z tłumu katolickich rzemieślników dochodzi do X. Badeniego głos: „Nie bój się ksiądz, myśmy X. Goliana obronili, to i ciebie obronić potrafimy.“ Mówić jednak wśród tego hałasu nie było podobna. Zwraca się więc X. Badeni do p. Daszyńskiego, prosząc, ażeby swoim szeregom nakazał spokój i nieprzerywanie wolności słowa. P. Daszyński, otrzymawszy głos od X. Stysińskiego na 2 minuty, zwraca się (z zegarkiem w ręku) do swoich „towarzyszy“ i w imię ich godności własnej i wolności słowa prosi, aby się uciszyli i nie przeszkadzali mowcom, tem bardziej, że dotąd nic tak przeciwnego i wrogiego dla sprawy socyalizmu z ust ich nie wyszło. Towarzysze „Siły“ klasnęli w dłonie, ale zaledwo X. Badeni począł mówić, znów podnieśli hałas. Wtenczas komisarz policyi p. Dr Banach oznajmił X. Stysińskiemu, że **rozwiązuje posiedzenie.** Podszedłszy potem do X. Badeniego, oznajmia mu uprzejmie to samo. X. Badeni prosi, aby pozwolono mu przynajmniej dokończyć referatu; zgadza się na to p. komisarz, ale zanim zdołał zawiadomić o tem przewodniczącego X. Stysińskiego, ten już zadzwonił i ogłosił rozwiązanie posiedzenia. Wtenczas wstał p. Daszyński, siedzący pod oknem o kilka kroków od trybuny, dał znak machnięciem kapelusza „towarzyszom“ „Siły“ i ci w zwartej masie wyszli ze sali. Po ich odejściu przystąpił p. Daszyński do X. Badeniego i w uprzejmej formie objawił mu swoją bezsilność wobec swoich towarzyszy: „już to nie pierwszy raz mi się przytrafiło.“

— **W ujeżdżalni** Towarz. gimn. „Sokół“ odbyło się dzisiaj o godz. 10 rano zgromadzenie „obywateli i towarzyszy,“ obchodzących „robotnicze święto“ 1 maja. Scenerye skopiowali gorliwi przywódcy wiernie z wzorów, dostarczonych przez obchody zachodniej demokracyi socyalnej. Nad czerwoną draperyą trybuny widniała czerwona tablica z napisem: „Partya socyalno-demokratyczna,“ i czerwone godło: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się.“ Oczywiście nie brakło portretów Marxa i Lassalle'a. Przewodniczącym wybrany został tow. Englisch. Program uroczystości wypełniły dwie rezolucye: o ośmiogodzinnej pracy i o prawie powszechnego głosowania. Pierwszą uzasadniał tow. Scholc, drugą redaktor pisma *Naprzód* p. Daszyński. Ton przemówień, pozornie spokojny, wybuchał niejednokrotnie w namiętne głoszenie społecznej nienawiści, w nawoływanie „do dokonania operacyi na bielmie burżuazyi, nie widzącej i nie uznającej praw ludu.“ Po uchwaleniu wspomnianych rezolucyj, zapowiedział tow. Englisch festyn na Panieńskich Skałach i wezwał wszystkich zgromadzonych do rozejścia się w spokoju. Z pieśnią o „krwawym sztandarze, co buja nad trony“ opuszczali zgromadzeni o godz. 12 miejsce obchodu. Podczas zebrania panował porządek.

— **Polowanie na cietrzewie** odbyło się w sobotę na folwarku płazkim u p. Retingera. W pięć strzelb zabito 13 kogutów, co jest faktem w naszych okolicach niezwykłym.

— **Kopalnia iwonicka.** Dzienniki lwowskie donoszą, iż Dr Karol Lewakowski przemienił swoją spółkę w kopalni iwonickiej na Towarzystwo akcyjne francuskie z siedzibą w Paryżu, z kapitałem akcyjnym półtora miliona franków i prawem powiększenia kapitału akcyjnego. Rada zawiadowcza składa się z czterech Francuzów a dwu Polaków, gdyż dotychczasowi właściciele kopalni pozostają i nadal jej właścicielami w trzeciej części. W skład rady wchodzą prezes hr. Robert de Moulde, książę Lubomirski, Vicomte Dampierre, hr. Landreville de Maillart, profesor Sorbonny p. Duter i Dr Karol Lewakowski, który wybrany został pełnomocnikiem rady zawiadowczej i jej reprezentantem w Galicyi. Zarząd kopalni prowadzić będzie i nadal Dr Lewakowski. Wszyscy urzędnicy pozostają na swoich stanowiskach.

— **W Wiedniu** zmarła słynna niegdyś z piękności i wdzięku na scenach krakowskiej i lwowskiej artystka Marya Safirówna, jako wdowa po kapitanie Hoen, z którym towarzyszyła arcyksięciu Maksymilianowi do Meksyku.

— **Pielgrzymka do Rzymu** z archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej wyjeżdża jutro. Podczas audyencyi pielgrzymki odczytanym zostanie Ojcu św. przez jej przewodnika X. arcybiskupa Stablewskiego następujący adres:

„Podziwia świat cały wielkie czyny Twoje Ojcze święty i wielbi Boga, za którego sprawą to wszystko się stało, a mianowicie w tym czasie Twego jubileuszu radości tej i uniesienia liczne składa dowody. Pośród tylu innych widzisz i nas, Ojcze święty, jako z radością z północnych stron zdążamy przez Alp szczyty i w wiecznem mieście składamy najwyższe dzięki Bogu i Świątobliwości Waszej, że mimo tylu zajęć, mimo tylu trosk o dobro Kościoła, o nas także pamiętać raczyłeś, którzy wprawdzie zawsze się odznaczaliśmy wiernością względem Stolicy apostolskiej, ale pośród owieczek Twoich najnieszczęśliwsi, trapieni jesteśmy licznemi ciosami i upadamy pod brzemieniem nawiedzeń. Ty Ojcze święty w tych tak wielkich nieszczęściach okazałeś nam ojcowskie serce — Ty błądzących na właściwe wprowadziłeś tory, Ty ufającym nową ukazujesz nadzieję. Z tych powodów przystępując do tronu Waszej Świątobliwości i składając wdzięczności naszej dowody, ślubujemy i przysięgamy szczerze posłuszeństwo względem tej apostolskiej Stolicy, gorącą miłość dla Waszej Świątobliwości, synowską uległość względem nieomylnej Głowy Kościoła, wierną powolność wobec ojcowskich napomnień i rad, których Wasza Świątobliwość i wielkiej pamięci poprzednicy Twoi zawsze nam udzielali.“

— **Ślub.** W Poznaniu pobłogosławiony został w kościele św. Marcina związek małżeński pomiędzy p. Teofilem Ciświckim, właścicielem dóbr i adwokatem z Lublina, a panną Ireną Motty, córką radcy i posła Stanisława Mottego.

— **Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w Warszawie** odbyło onegdaj posiedzenie, na którem przystąpiono do wyboru wiceprezesa Towarzystwa. Ponieważ po 10-letniem spełnianiu tych obowiązków p. Lucyan Wrotnowski, mimo usilnych nalegań, odmówił przyjęcia nadal urzędu wiceprezesa, przeto komitet wybrał na to stanowisko p. Juliana Maszyńskiego, artystę-malarza z Warszawy. Następnie z powodu zrzeczenia się, dla braku czasu, urzędu kasyera Towarzystwa przez p. Adama Badowskiego, p. Lucyan Wrotnowski, ulegając ogólnej prośbie, przyjął ten urząd. W końcu zajmowano się konkursem *Tygodnika illustrowanego* i oznaczono termin konkursu na stypendyum z zapisu H. Korwin-Szymanowskiej na dzień 16 maja b. r. Kandydaci pod nadzorem komitetu wykonają prace na dane temata. Nadsyłane rysunki nie będą uwzględniane.

— **Munkacsy** zachorował w Paryżu na influenzę.

— **Edwin Booth**, znakomity tragik amerykański, uległ atakowi paralitycznemu. Artysta przez 24 godziny leżał bez przytomności; pomimo, iż ją następnie odzyskał, lekarze go odstąpili i nie robią żadnej nadziei utrzymania go przy życiu. Katastrofa spodziewana jest lada chwila.

— **Addington-Symonds**, jeden z najcelniejszych pisarzy angielskich, znakomity humanista i krytyk, zmarł przed kilku dniami w Londynie.

— **Gustaw Nadaud**, słynny za trzeciego cesarstwa „szansonista“ francuski, umarł w piątek w Paryżu.

— **Wynalazek Dowego.** Administracya wojskowa w Niemczech nie przyjęła uczynionej sobie oferty co do zaprowadzenia dla wojska niemieckiego pancerzy nieprzepuszczalnych Dowego, ponieważ uznała, że najprzód koszta ztąd powstające byłyby za wielkie, a z drugiej strony wartość pancerzy jest problematyczną. Kula nieprzyjacielska, zaopatrzona w ostry koniec, przebiłaby pancerz z największą łatwością.

— **Z Paryża.** Wypadkiem dnia jest tu fakt następujący: Markiz de Breteuil, idąc za radą Michała Efrussi, członka klubu, do którego i on należy, zaczął zajmować się spekulacyą zbożową i stracił wskutek tego 650.000 franków, które zyskał Efrussi. Wówczas Breteuil zażądał w klubie od Efrussiego albo zadośćuczynienia z bronią w ręku, lub też ofiarowania na rzecz ubogich miliona franków. Efrussi wybrał to ostatnie, zaraz po wypadku jednak wyjechał do Londynu.

— **Nekrologia.** We Lwowie zmarł w sobotę Aleksander **Littich**, weterynarz krajowy i referent spraw weterynarskich w Namiestnictwie. Urodzony w r. 1843 w Królestwie Polskiem, pobierał ś. p. Aleksander nauki gimnazyalne najprzód w Piotrkowie, następnie w Warszawie. Zmuszony opuścić ziemię rodzinną, udał się do Cannes, gdzie oddał się studyom wojskowym. Brał czynny udział w powstaniu w r. 1863, a po upadku tegoż udał się do Francyi i w Alfort pod Paryżem poświęcił się naukom weterynarskim. W r. 1869 przybył do Galicyi i przez 5 lat pełnił obowiązki nauczyciela w szkole rolniczej w Czernichowie. Po przejściu do służby rządowej, pozostawał przez dwa lata w Husiatynie, a następnie powołano go do Namiestnictwa, gdzie dzięki wybitnym zdolnościom i sumiennej pracy zajął stanowisko naczelnego weterynarza, na którem zjednał sobie powszechny szacunek nietylko w sferach zawodowych, lecz także wśród szerokiego ogółu obywatelstwa.

— Ignacy **Mochnacki**, właśc. dóbr ziemskich, b. poseł na Sejm krajowy, b. długoletni prezes Rady powiatowej tarnopolskiej, długoletni delegat Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, delegat gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie i członek wielu Towarzystw, przeżywszy lat 77, zmarł wczoraj o godz. 5 rano. Pogrzeb odbędzie się w Toustoługu jutro o godz. 11 rano.

— W Nadolcach, majątku hr. Jana Szeptyckiego w Lubelskiem, zmarł dnia 28 kwietnia Feliks Jordan **Kossecki**, kapitan przy 2 pułku ułanów z r. 1831, ozdobiony orderem „Virtuti Militari,“ przeżywszy wieku lat 80. Dziś zostaną złożone zwłoki w grobowcu rodziny Kosseckich w Nabrożu. Zmarły był bratem ś. p. hrabiny Róży Szeptyckiej.

Repertuar teatru krakowskiego.

Z dniem dzisiejszym **przedstawienia rozpoczynać się będą** o godz. $7^{1}/_{2}$.

We wtorek 2 maja pierwszy **gościnny występ** Romana Żelazowskiego, artysty teatru

lwowskiego, rozpocznie: *Prolog* na cześć ś. p. Józefa Blizińskiego, napisany przez Lucyana Rydla; wygłoszą: pani Siemaszkowa i p. Rygier — nastąpi: *Rozbitki*, komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego. P. Żelazowski wystąpi w roli Jana Strasza.

We czwartek 4 maja drugi gościnny występ Romana Żelazowskiego: *Oj mężczyzni, mężczyzni!* komedya w 4-ech aktach Kazimierza Zalewskiego.

W sobotę 6 b. m. trzeci gościnny występ Romana Żelazowskiego: *Uriel Akosta*, tragedya w 5 aktach Karola Gutzkowa.

— Dnia 30 kwietnia pogoda, rano i wieczorem mały deszcz; termometr od —1·0 doszedł do +19·0 Cels. Barometr idzie w górę; o godz. 7-mej rano dnia 1 maja stan jego był 741·8 mm., termometru +9·4 Cels. Wiatr południowo-zachodni.

We wtorek dnia 2 maja: św. Zygmunta i Atanazego.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Odczyty prof. Morawskiego. Drugi odczyt prof. Morawskiego zawierał prawdziwie mistrzowską charakterystykę postaci cesarza Hadryana, rzuconą jasno i wyraźnie na świetnie przedstawione tło epoki. Z dziwną doskonałością i subtelnością psychologiczną zebrał znakomity profesor rysy tego charakteru, notowane przez starożytnych historyków z nieporadnem zdumieniem nad tym człowiekiem, który był dla nich *semper in omnibus varius.* Nie mogli oni pojąć tej dwoistej, skomplikowanej, dyletanckiej natury, jakie się tylko zjawiają na rozdrożu wieków, z jednem obliczem w przeszłość, z drugiem w przyszłość zwróconem. Z poetyczną barwnością i siłą wskrzesił ją prof. Morawski i powołał przed swymi słuchaczami do życia zrozumiałą, prawdziwą, odsłoniętą. Porywy i zboczenia Hadryana, jego mistycyzm i jego zmysłowość, jego kult piękna i jego zwyrodnienie smaku, wszystkie pozorne sprzeczności tej duszy „pieszczotliwej i błędnej“ znalazły w głębokiej analizie usprawiedliwienie i umotywowanie. Obok Hadryana przesunęły się w malowniczym szeregu sylwetki jego otoczenia i jego współczesnych na tle prądów i gustów rozsprzęgającego się wieku. Forma, w jakiej rozwinął się przed nami ten szeroki i bujny obraz, była tak niezwykle wytworna, że kazała nam zapominać, iż mamy do czynienia z historyą, która przemawia do nas przez usta uczonego badacza; mało które dzieło pierwszorzędnej twórczej wyobraźni potrafi równie olśnić, porwać i zająć, jak to uczynił wczorajszy odczyt, za który dziękowaliśmy wszyscy bardzo gorącemi oklaskami. Trzecią z rzędu prelekcyę w tym przedmiocie wypowie prof. Morawski we środę; nie możemy dość gorąco zachęcić, aby każdy, kto chce przepędzić godzinę wśród wyższych umysłowych rozkoszy, nie zaniedbał z tej sposobności skorzystać.

Z TEATRU.

(*Wejście w świat*, komedya w 3 aktach p. Zygmunta Przybylskiego).

Pod wrażeniem bolesnego ciosu, który dotknął naszą dramatyczną literaturę, wchodziliśmy w sobotę do teatru. Wzrok mimowolnie padał na pustą tablicę naprzeciwko tak niedawno umieszczonego napisu, przechowującego pamięć autora *Nauczycielki*. Zajaśnieje niebawem na tem miejscu wielkie nazwisko, najświetniejsze z pomiędzy wszystkich tych, które długim szeregiem grupują się około imienia Fredry, nazwisko do którego przywiązywaliśmy tak wiele ogromnych nadziei, nie przypuszczając ani chwili, żeby sprawdzić się miało to, co na krótki czas przed chorobą przewidywał na pół żartem sam Bliziński, kiedy wskazywał na oczekującą z kolei na złote litery lożę i mówił ze zwykłem pogodnym uśmiechem: „Zobaczycie, że to dla mnie!“ A złożyło się tak, że sztuka, którą w dzień zgonu wielkiego komedyopisarza słyszeliśmy, przywodziła nam zapewne bezwiednie na pamięć niektóre sceny i postacie z Blizińskiego arcydzieł i powiększała tylko nasz niezmierny żal, że to pióro, które powoływało do życia taki nowy i taki przepyszny świat, odłożone zostało już na zawsze. Niema niestety nadziei, żeby którakolwiek z tych młodszych rąk, którym zawdzięczamy kilka ostatnich wieczorów w teatrze, mogła mieć choćby tylko kiedyś w przyszłości przybliżone przynajmniej prawo do wzięcia tego pióra w spadku.

Autor komedyi *Wejście w świat* ze szczególnem upodobaniem i nie bez względnego powodzenia obraca się w tym samym zakresie artystycznej twórczości, którego wyłączność pewien więcej demokratyczny niż znakomity krytyk poczytywał za błąd twórcy *Pana Damazego* z dziwnie doprawdy głęboką bystrością. W sztukach p. Przybylskiego ma ukazywać się z poza zasłony także ten sam szlachecki i szczeropolski świat, pełen serdecznych uśmiechów i melancholicznego sentymentu, te same serca na dłoni, te same zapalone głowy, te same natury proste, szczere i głębokie, kochające tak żywo, czujące tak szlachetnie, mówiące tak naturalnie, a myślące tak pięknie; nawet ów Blizińskiemu zwykły, niedopowiedziany, a do pojęcia tak łatwy i do serc nam tak trafiający smutek, rozlany nad całym przedziwnie uroczym obrazem, usiłował p. Przybylski schwycić i naśladować pomimo wszystkich przeszkód, jakie mu stawiała indywidualność jego usposobienia. I wbrew niezmiernie prawdziwemu twierdzeniu Juliusza Lemaître, że błękitnych bajek nie wolno opowiadać temu, kto błękitu niema w swojej duszy, zdobył sobie *Wicek i Wacek* ów pamiętny sukces, który zresztą, nawiasem mówiąc, zaciężył na całej późniejszej twórczości młodego autora, niemogącego już nigdy potem wznieść się do tej wcale zresztą niewysokiej wyżyny.

Komedya *Wejście w świat* jest owocem dość oryginalnego pomysłu skombinowania razem *Domu otwartego* z kilkoma scenami *Damazego*. Pewna potworność tej kombinacyi zemściła się dość gorzko; o ile bowiem to, co zostało wzięte z farsy i na sposób farsy zostało wykonane, wygląda jeszcze wcale nieźle przy tak wybornej zwłaszcza grze jak w sobotę, o tyle druga strona, ta do której prawdopodobnie p. Przybylski największą przywiązywał wagę, pomimo bardzo chwalebnych i bardzo zaszczytnych wysiłków naszych artystów pozostała tylko struną trącaną tak fałszywie a tak upornie, że nawet teatr, który tak jak nasz ma pewną słabość do robionego nieszczerze sentymentalizmu, nie mógł nie uczuć tych przykrych dysonansów, któremi *Wejscie w świat* jest przepełnione. Żywiej niż kiedykolwiek uprzytomniło nam się przekonanie, że z wyjątkiem tego, którego teraz już na zawsze zabrakło, a który tak chciał jeszcze dla nas żyć i pisać, nie było za naszych czasów nikogo, ktoby umiał wywołać na deskach scenicznych czar prawdziwej poezyi; a tajemnica tej poezyi może po części i w tem się kryła, że poeta *Dzikiej różyczki* wtedy, kiedy pisał, nie o kulisach i kulisowych efektach myślał, i nie role dla aktorów, ale żywych ludzi i żywe uczucia stworzyć pragnął.

Wejście w świat ma natomiast niezawodnie tyle tylko wartości, o ile dostarcza dobrego pola do popisu dla swoich wykonawców. Jakkolwiek zaś przypuszczamy, że prawdziwy artysta podejmuje się z zamiłowaniem i z zapałem tylko tej roli, w której widzi rzeczywistość i prawdę, do której przystępuje z szacunkiem i z której trudnościami liczyć się i walczyć musi, to jednak dalecy jesteśmy od tego, żeby nie uznać pracy i talentu, jeżeli one obrócone są na to, aby figurze narysowanej i postawionej fałszywie, pomyślanej martwo i obserwowanej płytko, nadać szczerość, życie i głębokość. W pierwszym rzędzie wymienić tu należy pannę Trapszo i p. Solskiego. Oboje grali nietylko bez zarzutu, ale stworzyli własną siłą dwie bardzo ładne, wycieniowane w najdrobniejszych szczegółach a obmyślone w całości postacie, które są ich niepodzielną i niewątpliwą własnością.

Dla panny Trapszówny nia mamy zwłaszcza dosyć słów uznania i pochwał za to nowe wzbogacenie szeregu już stworzonych przez siebie typów polskiej dziewczynki; przewyższyła ona niewątpliwie pod tym względem autora, zawstydzając go swoją pomysłowością i poezyą. Doprawdy wielka szkoda, że postaci Zosi Rapińskiej nie przeniosła panna Trapszówna do jakiejkolwiek innej komedyi, któraby miała szanse dłuższej, niż *Wejście w świat*, trwałości. P. Solski sprawił nam niespodziankę, nie w tem, że grał znakomicie, bo do tego oddawna przyzwyczaił nas już i to na Szekspirze lub Beaumarchais'm, ale w tem, że musiał zagrać w drugim akcie scenę o zakroju silnie dramatycznym i że ją wykonał bardzo pięknie. Nie łatwo znajdzie się artysta z tak obszerną skalą tak dużego talentu. Drugą wyśmienitą parę stanowili: pani Wojnowska i p. Siemaszko, ożywiając sztukę nieposolitym komizmem wyższego rzędu; artyści ci zawsze świetni, zawsze nowi, zawsze postępujący, stanowią najwyższą ozdobę naszego teatru. Brak nam miejsca na wymienianie wszystkich, którzy w mniejszym lub większym stopniu dopomagali do utworzenia bardzo dobrej całości. Wypada tylko zanotować, że p. Werner, jako beneficyant, przyjęty został oklaskami. P. Stępowskiemu nakoniec niech nam będzie wolno zwrócić uwagę, że w charakteryzacyi może trochę przesadził, zbliżając się do postaci starego borsuka z *Wroga ludu* i tą zbytecznie wstrętną maską utrudnił pannie Trapszównie jeden ładny moment z jej roli.

K. E.

Sprawy sądowe.

Kraków 1 maja.

(Oszustwo i sprzeniewierzenie).

Skład trybunału: przewodniczący p. radca Matusiński; assydenci pp. radca Wawrausch oraz adjunkci Dr Golik i Pawlikowski; protokolant p. Niemiec.

Oskarżyciel publiczny: zastępca prokuratora sądu obwodowego w Wadowicach Dr Henryk Ogniewski.

Obrońca: Dr Henryk Judkiewicz.

Ława przysięgłych: pp. 1) Karol Knorek, 2) Władysław Kaczmarski, 3) Leon Gałek, 4) Ludwik Dihm, 5) Józef Stachurski, 6) Leonard Muranyi, 7 Karol Markus, 8) Izak Aleksandrowicz, 9) Karol Rząca, 10) Sebastyan Dużyk, 11) Dr Ludwik Wiszniewski, 12) Piotr Chmura; jako zastępcy pp. 1) Ignacy Fuchs, 2) Michał Brzostowski.

Zastępca poszkodowanej galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie: Dr Adam Doboszyński.

Znawcy lekarze pp. Dr Żuławski i Dr Schaitter.

Na ławie oskarżonych: Franciszek Wyspiański, były przewodniczący dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Biały.

Przedewszystkiem przesłuchano obwinionego co do generaliów. Jestto mężczyzna wysoki, silnie zbudowany, wyraz twarzy ma znękany widocznie cierpieniem fizycznem. Wchodząc do sali, opiera się całym ciężarem ciała na trzcinowej lasce, która wskutek tego często w łuk się wygina. Głowa okryta gęstym, dobrze szpakowatym włosem, na twarzy strzyżony zarost równie szpakowaty. Na pytania przewodniczącego odpowiada cichym głosem, krótkiemi słowy zupełnie jasno i rozumnie, rozporządzając dokładnie pamięcią.

Podaje obwiniony na stosowne pytania, iż liczy lat 52, ma 5 dzieci na wychowaniu, acz sam jest bezdzietny, gimnazyum kończył we Lwowie i tam chodził na wydział filozoficzny. Studya przerwało mu uwięzienie w fortecy za polityczne przestępstwo, zresztą nigdy nie był karanym. Wyszedłszy z więzienia, studyował prawo, potem poświęcił się zawodowi fotograficznemu; ostatecznie mieszkał w Biały lat 20, gdzie został dyrektorem przewodniczącym Tow. zaliczkowego i sekretarzem Rady nadzorczej tegoż.

Wyraził też życzenie, by znawcy lekarze nie byli na sali obecni.

Po przesłuchaniu przystąpiono do czytania aktu oskarżenia, który w streszczeniu brzmi, jak następuje;

Akt oskarżenia.

Prokuratorya państwa oskarża Franciszka Wyspiańskiego, rodem z Tarnopola, lat 60 liczącego, żonatego, bezdzietnego, byłego dyrektora Towarzystwa zaliczkowego w Biały, o zbrodnię oszustwa z §§ 197, 199 lit. f), 200, 201 a) d) ust. karnej, oraz o zbrodnię sprzeniewierzenia z § 183 u. k., karze z § 203 u. k. przy zastosowaniu przepisu § 34 u. k. podlegające.

W r. 1874 zawiązało się w Białej Towarzystwo zaliczkowe, stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką, a dyrektorem przewodniczącym wybrany został Franciszek Wyspiański; on miał przewodniczyć dyrekcyi, stosownie do statutu, drugi zaś dyrektor miał prowadzić kasę, trzeci kontrolę i likwidaturę. Towarzystwo to wykoleiło się najzupełniej pod samowolnym i absolutnym zarządem Wyspiańskiego. Jak z jednej strony pobieranie wygórowanych procentów, dosięgających 12% od sta, nadto odsetek zwłoki, wdrażanie kosztownych procesów i egzekucyj przyprawiało korzystających z kredytu Towarzystwa o ruinę majątkową, gdyż w bardzo licznych wypadkach wystawiano dłużnikom grunt ich na licytacyę, mimo że przez czas dłuższy opłacali się ciężko z wygórowanych procentów i uiszczali zwroty na kapitał, tak, że jak to z zeznań całego szeregu przesłuchanych dłużników Towarzystwa wynika, zaciągnięcie nieznacznej pożyczki w Towarzystwie kończyło się dla nich zupełną ruiną majątkową — tak z drugiej strony udzielano częstokroć lekkomyślnie kredytu osobom, nieposiadającym odpowiedniego majątku i funduszu pokrycia, jak wogóle osobom, niedającym rękojmi zwrotu zaciągniętej w Towarzystwie pożyczki.

Pod względem udzielania kredytu i umarzania pożyczek dopuszczał się Fr. Wyspiański innych jeszcze nadużyć i nieprawidłowości. Tworzył tak zwane konsorcya pożyczkowe, mianowicie całą grupę osób, korzystających z kredytu, obejmował zbiorowym skryptem dłużnym, zeznanym na łączną sumę wszystkich pożyczek przez członków grupy zaciągniętych i czynił wszystkich odpowiedzialnymi solidarnie za całą sumę pożyczkową, na jaką skrypt opiewał, a więc za cały ogół pożyczek, skryptem tym objętych, tak że częstokroć pożyczający 50 złr. zeznawał skrypt na kilkaset złr., lub sumę, dosięgającą tysiąca złr., za którą jako solidarny dłużnik zobowiązanie i odpowiedzialność całym swym majątkiem przyjmował.

W bardzo licznych, niemal w przeważnej części wypadków praktykował dalej Fr. Wyspiański w ten sposób, że wobec dłużników Towarzystwa, przy ostatecznem wyrównaniu rachunku pożyczkowego zgadzał się na to, aby resztę długu umorzono udziałem dłużnika, nie przeprowadzał atoli tego książkowo, tak, że dłużnik Towarzystwa figurował w księdze pożyczkowej z resztą pożyczki a w księdze udziałowej z udziałem. Okoliczność ta, jak stwierdza akt oskarżenia, miała poważne, a krzywdzące dłużników Towarzystwa następstwa.

Jeżeli przeto Fr. Wyspiański przyjmuje rolę zbawcy ludności włościańskiej od upadku gospodarczego — zaznacza akt oskarżenia — i twierdzi, że Towarzystwo zaliczkowe Bialskie tanim i korzystnym kredytem było kotwicą ratunku dla szukającej kredytu ludności włościańskiej, powiatów Bialskiego i Żywieckiego, to wobec podniesionych wyżej zarzutów działalność i obwinionego i Towarzystwa w wręcz przeciwnem przedstawia się świetle. Tem więcej, że podobnych nadużyć i nieprawidłowości dopuszczał się Fr. Wyspiański również przy zwrotach udziałów, nieobciążonych pożyczkami, jak również wkładek oszczędności, tak zw. wkładek na rachunek bieżący.

Chcąc scentralizować władzę w swem ręku, doprowadził do tego Fr. Wyspiański różnemi agitacyami, że inteligencya wyrugowaną została ze składu Rady nadzorczej, a weszli do niej natomiast sami włościanie. Od tej chwili stała się parodyą kontrola książkowa, jak i kontrola kasowa ze strony Rady zawiadowczej i komisyi kontrolującej, oraz udzielanie absolutoryum z rachunków i bilansów przez ogólne zgromadzenie. Obierano wprawdzie „jakichś“ kasyerów i kontrolorów, atoli ze śledztwa okazuje się, iż byli to figuranci, którzy nie mieli wpływu na tok interesów i temi wyłącznie i arbitralnie sam Fr. Wyspiański zawiadywał. On był kierownikiem biura, a zarazem kasyerem, kontrolorem, sekretarzem; on decydował o udzielaniu kredytu, w jego ręku spoczywała rachunkowość, książkowość i korespondencya, tak dalece, że wbrew statutowi i regulaminowi kasa i portfel Towarzystwa pozostawały pod jednym tylko kluczem i wyłącznem zamknięciem Wyspiańskiego. Skontra kasy, rewizya i sprawdzanie rachunków i bilansów ze strony Rady zawiadowczej, komisyi rewizyjnej i ogólnego zgromadzenia były rzeczą w Towarzystwie zaliczkowem bialskiem nieznaną i niepraktykowaną. Rada zawiadowcza nie wglądała zupełnie w tok interesów, rachunków i bilansów zupełnie nie sprawdzała, na skontrum kasy nikt nawet nie byłby się odważył, a ogólne zgromadzenie, złożone z ludzi, zupełnie nieświadomych książkowości interesów, udzielało na oślep absolutoryum. Towarzystwo Bialskie wystąpiło ze Związku Towarzystw zaliczkowych i w ten sposób czuł się Wyspiański wyjętym i zwolnionym zupełnie z pod wszelkiej kontroli lustratorów Związku, a Towarzystwo doprowadził swemi malwersacyami do zupełnego rozprzężenia, tak dalece, iż począwszy od r. 1890 przestało ono już właściwie istnieć, gdyż wkładkujący starali się, ile możności wycofać wkładki, tak, że brakło pieniędzy na udzielanie pożyczek i obrót pieniężny w Towarzystwie prawie zupełnie ustał.

W dalszym ciągu omawia akt oskarżenia szczegółowo malwersacye Wyspiańskiego, mające być przedmiotem rozprawy. Pierwszym faktem jest oszustwo na szkodę lwowskiej Kasy Oszczędności. Otwarła ona Towarzystwu Bialskiemu kredyt do wysokości 5,000 złr., który miał być wyczerpywanym reeskontem weksli dłużników Towarzystwa. Wyspiański eskontował wszakże w Kasie Oszczędności lwowskiej nie weksle realne, to jest pochodzące z rzeczywistych interesów pożyczkowych, lecz weksle fikcyjne, czyli tak zwane weksle czysto kredytowe, to jest weksle fabrykowane w celu spieniężenia, wyłudzane przez Fr. Wyspiańskiego w sposób zbrodniczy i oszukańczy od członków Towarzystwa. Takich weksli było w portfelu galicyjskiej Kasy Oszczędności sztuk 11 na łączną kwotę 5,184 złr. Z weksli na takiż sam sposób w celu spieniężenia ich sfabrykowanych znajdowało się dalej w ręku Jakóba Grossa, kapitalisty w Białej, w chwili zamknięcia biura Towarzystwa i uwięzienia Wyspiańskiego, sztuk 4 na sumę 1,478 złr. Wyspiański różnemi sposobami wyłudzał od osób podpisy na takie weksle, nieraz na czyste, niewypełnione blankiety. Wypełniał potem oskarżony blankiety samowolnie na potrzebne mu sumy i eskontował je. Tacy podpisujący weksle zostali pociągani później do całej dotkliwej odpowiedzialności prawnej. — Smutne szczegóły podaje w tej mierze akt oskarżenia, jak n. p. włościanin Gołuch, biedny rolnik, utrzymujący siebie i rodzinę z 2 morgów ziemi, podpisał taki weksel Wyspiańskiemu, nie rozumiejąc się na znaczeniu weksli. Kasa lwowska zaskarżyła ten weksel i uzyskała prenotacyę egzekucyjnego prawa zastawu dla powyższej wierzytelności wekslowej wraz z procentami i znacznemi już kosztami w stanie biernym realności Gołucha i Olszewskiego, oraz egzekucyę mobilarną przeciwko nim obom na zabezpieczenie. Tak więc Gołucha i Olszowskiego zniszczył Wyspiański Oskarżony puszczał w obieg i spieniężał weksle na znaczne sumy, podpisywane mu przez Michała Slebarskiego, który stracił majątek i był dyetaryuszem przy kolei. Zbrodnicze to działanie Wyspiańskiego naraziło nietylko na stratę galic. Kasę Oszczędności i Jakóba Grossa, lecz co ważniejsza i gorsza, przyprawiło i przyprawi o ruinę majątkową cały poczet osób, wprowadzonych w błąd przez Fr. Wyspiańskiego, które przyjęły na siebie zobowiązania jako akceptanci i wystawcy weksli.

Obwiniony od roku 1887 nie prowadził ksiąg rachunkowych i od tego czasu datują się niedobory Towarzystwa, mimo to nie spowodował on likwidacyi lub otwarcia konkursu, lecz grał pieniędzmi Towarzystwa na loteryi liczbowej i na stawki kilkaset złr. z kasy Towarzystwa obrócił. Przedłużając podstępem kredyt Towarzystwa, starał się powstrzymać likwidacyę, względnie konkurs, sporządzał fałszywe bilanse i prowadził dalej dzieło krzywdzenia majątkowego tak członków Towarzystwa, jak i innych instytucyj i osób, związanych interesami z Towarzystwem. Według obliczenia sędziego śledczego znajduje się między pożyczkami kilkadziesiąt pozycyj, zaprzeczonych przez dłużników, wynoszących łączną sumę złr. 2.799 cent 25. Całą nieprawidłowość gospodarki wewnętrznej przechodzi akt oskarżenia i twierdzi, że co najmniej suma około 20.000 złr. znikła z kasy Towarzystwa i uronioną została na szkodę Towarzystwa, a uronioną zostać mogła tylko przez malwersacye Wyspiańskiego, skoro był wyłącznym zawiadowcą interesów kasy i wyłącznym szafarzem pieniędzy.

Zamyka się obszerny akt oskarżenia, 52 stron folio liczący, szczegółowem przytoczeniem faktów zbrodniczych z kapitałem X. Gnoińskiego w sumie około 20.000 złr., X. Schindlera w sumie 4.500 złr., oraz kilku faktów sprzeniewierzenia.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 1 maja. Według *Montagsrevue* wystosowało ministerstwo oświaty z powodu ostatnich zajść w Hradyszczu okólnik do dyrekcyj wszystkich szkół średnich, wzywający do jak najsurowszego przestrzegania dyscypliny szkolnej i wskazujący na prawo wykluczenia.

Berlin 1 maja. Półurzędowa *Post* pisze: Odpowiedź rządu rosyjskiego w sprawie traktatu handlowego, wraz z wzajemnemi wnioskami rządu rosyjskiego, odnoszącemi się do warunków stosowania niemieckiej taryfy konwencyonalnej, doręczona została rządowi niemieckiemu. Pojedyncze punkta badane będą bardzo sumiennie i bardzo być może, że zajdzie potrzeba dodatkowych zapytań. W każdym razie nie należy się spodziewać rychłego zakończenia rokowań.

Paryż 1 maja. *Figaro* donosi, że bezpośrednio po toaście cesarza Wilhelma, wypowiedzianym na uczcie w Kwirynale, w. ks. Włodzimierz zwrócił się do siedzącej obok niego żony ambasadora francuskiego Billota i z kieliszkiem w ręku wyrzekł głośno tak, że słowa jego słyszeli wszyscy obecni: „A ja piję na pomyślność ojczyzny twojej, pani, bez frazesów i z całego serca.“ (Wiadomość ta nie wydaje się prawdopodobną zwłaszcza ze względu na formę toastu, który zakrawa na szyderstwo z toastu cesarza niemieckiego. *Przyp. Red.*).

Londyn 1 maja. *Times* donosi z Rzymu, że w rozmowie z cesarzem Wilhelmem poruszył Papież przedewszystkiem sprawę polepszenia bytu robotników. Cesarz oświadczył, że zgadza się zupełnie z poglądami Papieża na tę sprawę.

Petersburg 1 maja. *Russk. żiźń* donosi, iż komisya majoratowa, pozostająca pod przewodnictwem sekretarza stanu Abazy, uznała za niezbędne wydawanie pożyczek szlachcie dziedzicznej w guberniach Rosyi europejskiej w tych wypadkach, kiedy chodzi o wykupienie majątków rodowych z rąk szlachty obcego pochodzenia lub osób innych stanów. Operacya ta ma być powierzona Bankowi szlacheckiemu.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 1 maja. Arcyksiężna Marya Walerya i arcyksiążę Franciszek Salwator przybyli dzisiaj przed południem do Hetzendorfu. Powitani tutaj przez cesarza, udali się razem na dłuższy pobyt do Lainz.

Wiedeń 1 maja. W ciągnieniu losów premiowych z r. 1860, główna wygrana padła na seryę 16.736 nr. 5, wygrana 50.000 na seryę 13.113 nr. 15, 25.000 na ser. 5.966 nr. 2, po 10.000 na ser. 6.899 nr. 3 i ser. 15.368 nr. 13.

Praga 1 maja. Dzisiaj zakończył się proces z powodu rozruchów w Kolinie. Z 19 oskarżonych sześciu skazał trybunał za zbrodnię gwałtu publicznego na ciężkie więzienie do dziesięciu miesięcy, dziewięciu za występek zbiegowiska na areszt do trzech tygodni, czterech zaś uwolnił od oskarżenia.

Praga 1 maja. Przed rozpoczęciem meetingu robotniczego na wyspie strzeleckiej zgromadziły się nadzwyczaj liczne tłumy robotników. W meetingu wzięło udział około 30.000 osób. Ciągle na pływające nowe gromady robotników nie mogły dostać się na wyspę.

Liberzec 1 maja. Z powodu święta majowego w miejscowości Hradku na granicy saskiej zachodzi obawa rozruchów. Pół kompanii strzelców stoi w pogotowiu. Połowa robotników stawiła się dzisiaj do pracy. Gromady robotników, zebrane przed wielu fabrykami, rozprószyło wojsko.

Tryest 1 maja. Wczoraj o godzinie 10 odprawił kapelan marynarki mgr. Urednich na statku „Cesarz Franciszek Józef“ Mszę św., na której byli obecni: arcyksiężna Stefania, arcyksiążę Karol Ludwik wraz z małżonką, arcyks. Ludwik Wiktor, komendant marynarki admirał baron Sterneck, wice-admirał baron Spaun, jakoteż komendanci okrętów i oficerowie sztabu. O godzinie 11 opuścili arcyksiążęcy goście okręt wśród salw armatnich całej eskadry. Około południa arcyksiążę Karol Ludwik i arcyksiężna Marya Teresa odbyli przejażdżkę po porcie na jachcie „Fantazia.“ Arcyksiężna Stefania i arcyksiążę Ludwik Wiktor udali się po Mszy św. na ląd.

Pola 1 maja. Cesarzowa przybyła tu wczoraj o godzinie 9 rano na jachcie „Gryf“ i zatrzymawszy się godzinę, udała się wraz z arcyksiężną Maryą Waleryą i arcyks. Franciszkiem Salvatorem w dalszą podróż do Miramare.

Berlin 1 maja. Biuro Wolffa dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że cesarz ze względu na powagę sytuacyi i ważne skutki oczekiwanych w przyszłym tygodniu uchwał parlamentu, skróci swój pobyt w Karlsruhe i zaniecha projektowanych odwiedzin u hr. Schlitz.

Paryż 1 maja. Constans nie przyjął ofiarowanego sobie stanowiska ambasadora w Rzymie.

Paryż 1 maja. Miasto ma zwykłą fizyonomię. Wszędzie panuje najzupełniejszy spokój. Wszystkie sklepy są otwarte. Prawie we wszystkich warsztatach i pracowniach w całem mieście prace prowadzone są bez przerwy.

Paryż 1 maja. Kongres robotników kolejowych zakończył wczoraj rano swoje prace. Zgromadzenie uchwaliło ustanowienie ośmiogodzinnego maksymalnego dnia roboczego, oraz postanowiło, że do służby kolejowej przyjmowane być winny wyłącznie tylko osoby francuskiej narodowości. Kongres odrzucił wszelką solidarność z omawianą na wczorajszem posiedzeniu Izby broszurą Mesmarda, a w końcu uchwalił wziąść udział w kongresie, który się ma odbyć w sierpniu b. r. w Zurychu, a prócz tego zorganizować w r. 1894 we Francyi kongres międzynarodowy.

Rzym 1 maja. Biuro Stefaniego otrzymuje z Luki następujące doniesienie: Zupełną jest nieprawdą, jakoby książę Parmy i hr. Bardi oświadczyli, że są przekonani, iż książę bułgarski ogłosi niebawem swoją niezależność i obwoła się królem.

Neapol 1 maja. Cesarstwo niemieccy i królestwo włoscy odjechali do Specyi.

Spezzia 1 maja. Cesarz niemiecki i królestwo włoscy przybyli tu dzisiaj o godzinie 11 minut 25, a zwiedziwszy okolicę i wieżę pancerną na wyspie Patmaria, byli obecni przy ćwiczeniach armatnich w okolicznych fortach.

Neapol 1 maja. Książę grecki Jerzy zatrzymał się tu w drodze do Brindisi.

Brindisi 1 maja. Następca tronu czarnogórskiego ks. Daniło, wyjechał stąd wczoraj rano na statku „Jarosław.“

Katania 1 maja. Ponownie stwierdzono, że na dnie centralnego krateru Etny ukazuje się rozżarzona lawa.

Madryt 1 maja. Na onegdajszem posiedzeniu senatu Elduayen ofiarował rządowi poparcie konserwatystów dla akcyi, wszczętej w celu poskromienia band powstańczych na wyspie Kuba.

Madryt 1 maja. W Jerez aresztowano stu robotników, podejrzanych o przygotowywanie rozruchów.

Lorient 1 maja. Epidemia o objawach cholerycznych wygasła już zupełnie.

Petersburg 1 maja. Jenerał adjutant Richter zachorował w Liwadyi na obustronne zapalenie płuc oraz na chorobę serca.

Belgrad 1 maja. Doniesienia kilku dzienników o rzekomo bliskiej zmianie serbskiego posła we Wiedniu, pozbawione są wszelkiej podstawy.

Zofia 1 maja. Wczoraj odbyły się w spokoju i bez zajść wybory do wielkiego sobrania. Udział wyborców w głosowaniu był nader żywy. Wynik wyborów na prowincyi, o ile dotychczas jest znany, stwierdza stanowcze zwycięstwo kandydatów rządowych. Wszyscy ministrowie zostali wybrani. Po skrutynium urządzili wyborcy owacyę przed mieszkaniami ministrów.

Chicago 1 maja. Przybył tu onegdaj prezydent Cleveland wraz z ministrami, witany entuzyastycznie przez ludność.

Korespondencya Administracyi „Czasu.“

S. S. Lwów. Wiadomości numizmatyczno archeologiczne, redakcya w Krakowie przy ulicy Straszewskiego l. 21.

Od Administracyi „Czasu.“

Hr. Stanisław Tarnowski złożył zamiast wieńca na trumnę ś. p. L. Darguna 10 złr. i ś. p. J. Blizińskiego 10 złr. na rzecz zakładu brata Alberta,

Zamiast wieńca dla ś. p. Dra prof. Darguna nadesłał Dr J. Siedlecki z rodziną dla wdów i sierot po lekarzach 10 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 1 maja 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod. .	98 50	Anglobank	152 50
„ srebrna „	98 15	Union	261 50
„ 4% złota . . .	117 20	Bankverein	124 —
„ 4% koronowa	97 15	Akcye Länderbank.	259 62
Akcye ban. ausst.-w.	983 —	„ kol. Kar. Lud.	219 —
„ kredytowe .	341 —	„ „ lwowsko-czerniow.	264 —
Londyn	122 80	„ „ połudn. .	110 —
Napoleony	9 75	Elbethal	240 75
Dukaty	5 78	Nordbahn	2960
Marki	60 05	Staatsbahn	308 25
4% Renta węg. kor.	— —	Alpin	55 25
4% „ „ złota	115 40	Akcye tytoniowe .	182 —
Losy prem. węg. . .	152 —	Ruble	127 50
Losy tureckie . . .	51 50		

Usposobienie giełdy: mdłe.

Berlin 1 maja.

Banknoty austr. . .	166 65	4% Listy likw. pols.	64 25
Krótki Wiedeń . .	166 40	Akc. kol. Kar. Lud	— —
Banknoty ros. . . .	212 30	„ austr. kred. .	177 75
5% Listy zast. pols.	66 25	Ultimo Ruble . . .	212 50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Dywany, Chodniki z juty, manilla i kokosu otrzymał w wielkim wyborze i poleca **Kazimierz Niesiołowski** w Krakowie, Sukiennice l. 24 i 25. Ceny bardzo niskie. (475-3-)

(1073)

Za spokój duszy ś. p.

LOTARA DARGUNA

Doktora praw i filozofii, Prof. i Dziekana Wydziału prawa Uniwersytetu Jagiellon., Członka Komisyi historycznej i prawniczej Akademii Umiejętności w Krakowie,

zmarłego dnia 29 kwietnia 1893 r.,

odprawi się

Nabożeństwo żałobne

w kościele OO. Franciszkanów

we wtorek dnia 2go maja b. r. o godz. 10 zrana.

(1086)

Za duszę ś. p.

ZYGMUNTA RIEGERA

Doktora medycyny, Radcy zdrowia i b. Prezesa Towarzystwa lekarzy galic.,

odbędzie się

Nabożeństwo żałobne

w kościele OO. Kapucynów

we wtorek dnia 2 maja b. r. o godz. 9 zrana,

na które w żalu pogrążona rodzina Kolegów, Przyjaciół i Znajomych zaprasza.

(1087)

Za spokój duszy ś. p.

EUGENII JANUSZKIEWICZOWEJ

odprawi się

jako w dzień przeniesienia jej zwłok do grobu rodzinnego na Cmentarzu krakowskim,

Msza święta

w Kaplicy cmentarnej

we wtorek dnia 2go maja b. r. o godz. 9ej rano.

OZNAJMIENIE.

Płaszcz (mężykow), sprawiony w magazynie pana **Ferdynanda Kosiby**, wytrwał pomimo częstych poniewierek przez lat 9 do tego stopnia, że dziś go mogę nosić na ulicy, również i inne rzeczy tamże sprawione nosiłem aż do uprzykrzenia. Wykonanie jest tego rodzaju, że do życzenia nic więcej nie pozostaje. Polecam więc pana *Ferd. Kosibę*, w Krakowie, Rynek gł. L. 23, jako sumiennego i zdolnego krawca. (1019)

Dr. Łopaczyński.

Kamienica dwupiętrowa

wolna od podatku, w najzdrowszem położeniu, w pobliżu plantacyj, otoczona ogrodami i urządzona z komfortem — jest z wolnej ręki za przystępną cenę do sprzedania. — Bliższa wiadomość w kancelaryi adwokata **Dra Jana Jakubowskiego w Krakowie**, Rynek główny Nr. 43. JP. (1083 1 3)

Kąpiele mułowe

PISZCZANY

(Pöstyen)

w *Węgrzech.*

Rozpoczęcie pory 1 maja. Oprócz leczenia **mięsienie, gimnastyka lecznicza i elektryczność.** Wyjaśnień o tutejszych stosunkach kuracyi kąpielowej, mieszkaniach itd. udziela **radca zdrowotny i lekarz kąpielowy Dr. Fodor** kierownik zakładu w **Piszczanach.** Opisy kąpieli darmo. (1024-1-3)

Naturalne wina

z nad jeziora Plattensee

w znanym znakomitym gatunku — dostarczam w beczkach od 50 litr. wzwyż za zaliczką.

Białe wino 25, 28, 31 za litr.
Badacsonyer Rieslinglese z roku 1890 po 35 ct. za litr.
Badacsonyer Rieslinglese z roku 1888 po 40 ct. za litr.
Badacsonyer czerw. wino burgundzkie po 34 ct. za litr.

Ceny opłatnie na dworcu kolejowym Topolcza bez beczek, które policzam po cenie kosztów i przyjmuję napowrót opłatnie. (1020 1-3)

Franz Leszner, Weinbergbesitzer, TAPOLCZA AM PLATTENSEE, Comitat Zala (Ungarn).

Stary **Cognac**

destylowany z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 złr. albo 2 litry za 8 złr. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy **Gonobitz** w Styryi. (908-32-104)

Na miesiąc Maj.

Czytania Majowe

w nowych i dawniejszych wydaniach po polsku i po francusku,

w największym wyborze

ma na składzie i przesyła na żądanie do przejrzenia (893-6-6)

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dr Wład. Miłkowskiego

w Krakowie.

MIESIĄC MARYI

ułożył

X. P. Smolikowski.

Najpiękniejsze ze wszystkich wydanie, na welinie, str. 325, broszurowane **80 ct.**, bardzo ozdobnie oprawne **złr. 1·20.**

MIESIĄC MARYI

X. Z. GOLIANA,

nowe wydanie broszurowane **60 ct.**, oprawne w płótno **złr. 1.**

MIESIĄC MAJ

X. J. Nowakowskiego,

broszurowane **40 ct.**

WITAJ GWIAZDO MORZA

X. J. Krukowskiego.

Cena **45 ct.**

NOWE CZYTANIA MAJOWE

X. J. Krukowskiego.

Cena **40 ct.**

Kaliskie Nabożeństwo Majowe

Cena **60 ct.**

U Stóp Maryi

p. MARYĘ RAFAELĘ,

broszurow. **40 ct.**, oprawne **60 ct.**

tudzież

wiele innych książeczek na Maj, posiada w zapasie i poleca

KSIĘGARNIA

Spółki Wydawniczej Polskiej

w Krakowie. (990-5-6)

Zamiejscowi dołączają na przesyłkę 15 ct.

Na wielostronne zapytania oświadczam że **przez całe lato pozostaję w Krakowie.** (1085)

Prof. W. Jaworski.

BIURO PRAWNICZE

dla spraw administracyj. **starosty Reichelta** we Lwowie, ul. Kilińskiego 2, pośredniczy także w sprawach podatkowych i należytościowych. (1082-1-2)

I. piętro

składające się z 6 pokoi, przedpokoju, sieni i kuchni — jest do wynajęcia od 1 lipca b. r. w domu przy ulicy św. Marka pod Nr. 9. (1084-1-3)

Wykształcona panna,

NIEMKA, obecnie na posadzie — życzy sobie znaleźć posadę w porządnym domu izraelickim jako towarzyszka lub nauczycielka Niemka.

Adres: **M. W. 100 poste restante Cieszyn, Szląsk austr.** (1014-2-3)

BOL ZEBOW

każdy i najsilniejszy usuwa natychmiast i na zawsze słynny **„LITON“**, gdy **żaden inny środek** niepomoże. Flakon 40 i 60 ct. u p. **E. Stockmara**, apt. w KRAKOWIE. (164 7-

Każdy kaszel

tudzież wszelkie nieżytowe choroby przewodu oddechowego, krtani, płuc, następnie **dolegliwości w oddychaniu, zaparcie oddechu, astmę, zaflegmienie, koklusz i kurczowy kaszel, drapanie w gardle**, rozpoczynającą **gruźlicę** usuwa najszybciej i najlepiej oddawna najlepiej uznany środek: herbata św. Jerzego, paczka 50 ct. i proszek nieżytowy św. Jerzego, pudełko 50 ct. z dokładnym opisem użycia. **Skutek już po kilku dniach widoczny.** Mniej niż dwie paczki nie wysyła się, pocztą 20 ct. za opakowanie i list frachtowy więcej. Wszystkie zamówienia należy wprost adresować: **St. Georgs-Apotheke, Wien, V/2, Wimmergasse 33.** Skład we **Lwowie** u aptekarza **Piotra Mikolascha.** (178-8 8)

Wodolecznica w Ischl

(Kaltenbach)

w najpiękniejszem położeniu, przez dodane budowle znacznie rozszerzona, z jaknajwiększym komfortem, przystępne ceny.

Mięsienie, szwedzka gimnastyka lecznicza, leczenia dyetetyczne i terenowe, kąpiele elektryczne i solankowe.

Wyjaśnienia i prospekta najchętniej wysyłają właściciele i lekarscy kierownicy: (904 5-18)

Dr. Alfred Winternitz. Dr. Henryk Hertzka.

Cieplice Trenczyńskie

Termy siarczane, od 27°—31° R. na Górnych Węgrzech, w Małych Karpatach, 20 minut drogi od stacyi Tepla - Trencsin-Teplitz. Kąpiele wannowe, basenowe i natryski wzorowo urządzone, skuteczne w artrytyzmie, reumatyzmie, cierpieniach nerwowych obwodowych i centralnych, cierpieniach skóry, obrażeniach kości i t. d.

Do massażu personal wyćwiczony. Mieszkania od 50 ct do 3 złr. na dobę. Kurhaus, teatr, koncerta. Kuchnia wykwintna. Woda do picia z górskich źródeł. Sezon od 15 maja do końca września. W maju i wrześniu za 3 złr. pensyon.

Dyrekcya kąpielowa rozsyła prospekta bezpłatnie. **Broszura Dra Filipkiewicza** jest do nabycia w celniejszych księgarniach. (726-5-8)

Jedynym przyjemnym w zażywaniu naturalnym środkiem czyszczącym jest **WODA GORZKA**

FRANCISZKA JÓZEFA

najlepsza z wszystkich wód gorzkich. Otrzymała 10 złotych medali na pierwszorzędnych wystawach. Rozszerzona po całym świecie i wszędzie do nabycia. PP. lekarze dają jej pierwszeństwo. Należy żądać zawsze wyraźnie **„Franz Josef-Bitterwasser“** a unikać niepewnych oznaczeń jak „Kaiser“ lub „Ofner-Bitterwasser.“ Składy mają pp. **J. Wentzl, K. Wiszniewski** i **J. Goldwasser** w **Krakowie.** (690-5 10)

Dyrekcya w Budapeszcie.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA NAKŁADOWE I KOMISOWE

KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ w Krakowie

RYNEK, PAŁAC SPISKI.

Historya piechoty polskiej przez *Konst. Górskiego*, pułkownika piechoty. 8vo, str. 271 i 2 talice litogr. złr. 2·60.

„Z teki dziennikarskiej“, pogadanki literackie przez *Ludwika Dębickiego.* 8vo, str. 386, złr. 1·60.

Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego podług źródeł rękopiśmiennych napisał *X. P. Smolikowski*, tom II., 8vo, str. 367, z 5 portretami. 3 złr. Tegoż dzieła tom I., 8vo, str. 261, z 1 portretem, złr. 2·50.

Kazanie na dzień Jubileuszu Ojca św. Leona XIII., wypowiedziane w kościele N. M. P. przez *X. Dra J. Caputę*, 8vo, str. 21, wykwintne wydanie, 50 cnt.

Abgar Sołtan. **Rusini.** Obrazki i szkice, w 8ce, stron 280, złr. 1·60, ozdobnie opr. w płótno 2 złr.

Abgar Sołtan. **Z carskiej imperyi.** Powieści, w 8ce, str. 238, złr. 1·40, ozdobnie opraw. złr. 1·80.

Tomasz Babington Macaulay. **Szkice i rozprawy historyczne.** Tłómaczył *Stanisław Tarnowski.* Tom I., w 8ce, str. 348, złr. 1·60, opraw. 2 złr.

Stanisław Tarnowski. Studya do historyi literatury polskiej. Wiek XIX. **Zygmunt Krasiński.** W 8ce, str. 695, wydanie nader ozdobne, z 4ma heliograwurami. Cena w płóciennej oprawie złr. 3·80, w bogatszej oprawie złr. 4·50.

Jadwiga z Wittów Korzeniowska. **Nad siły.** Powieść, w 8ce, str. 195, złr. 1·20, opraw. złr. 1·60. (885 8 10)

Na porto dołączyć prosimy 20 cent.

NAJMODNIEJSZE NA OBECNY SEZON

PARASOLKI

poleca w wielkim wyborze MAGAZYN

Eug. Smidowicza

w Krakowie, Sukiennice L. 29.

(969-3 3) **Ceny bardzo niskie.**

SADZONKI, NASIONA LESNE I DRZEWKA OGRODOWE

starannie opakowane, rozsyła za zaliczką pocztą lub koleją **Leśnictwo Zassów pod Czarną.**

Sadzonki leśne — **Cena za 1000 sztuk:**

Sosna zwycz. i czarna 1 roczna	50 ct.
Sosna dwuletnia wyczerpana	
„ „ amerykań. 2 let. „	3·50 zł.
Świerk 2, 3, 4 i 5 lit. po 1, 1·50, 2 „ i 2·50	„
Modrzew 2, 3 i 4 let. po 2, 2·50 i 3 —	„
Olcha 2, 3 i 4 let. po 2 50, 3 i 3·50	„
Brzoza 2, 3 i 4 let. po 2·50, 3 i 3·50	„
Jasion 1 rocz. 8—15 cm.	3·50 „
Jawor 1 rocz. 10—25 cm.	4·— „
Klon 2 let. 25—40 cm.	6·— „
Akacya do 30—50 — 80—100 cm.	2, 2·50, 3, 4 złr.
Crategus (na żywopłot) 15-30, 25-40 c.	8 zł. 10 zł.

Nasiona — **Cena za funt = ½ klgr.:**

Sosna zwyczajna	1 60 zł.
„ czarna	1·10 „
„ amerykań.	4·— „
Świerk	1·10 „
Modrzew	2·— „
Akacya	—·30 „
Brzoza	—·40 „
Olcha	—·50 „
Jasion	—·30 „

Dostawa do kolei darmo, a woreczki na nasiona i za opakowanie sadzonek liczy się własne koszta.

Drzewka ogrodowe — **Cena za 100 sztuk:**

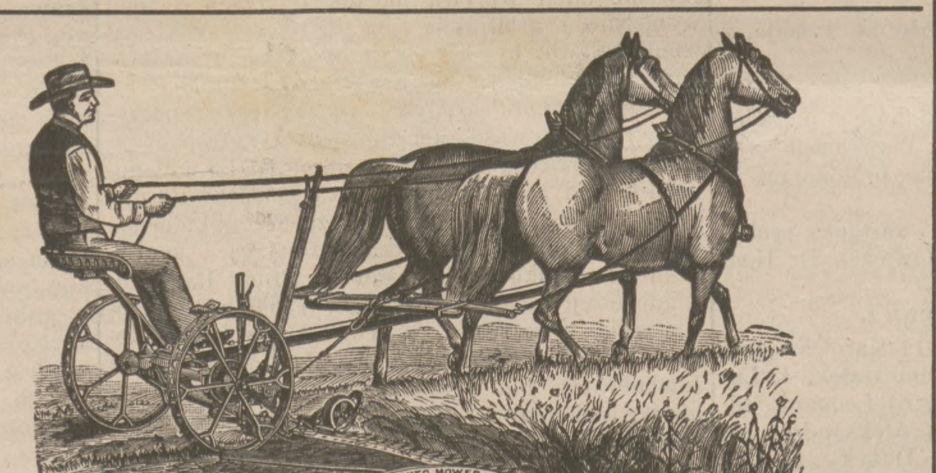
Dziczki jabłoń	25—50 cm.	1 zł.
„ gruszek	15—25 „	1 „
Leszczyna gat. wyb.	25 50 „	3 „
Porzeczka duża słodka czerw.		6 „
Lipa szerokol.	25—50 cm.	4 „
Kasztan zwycz.	25—50 „	3 „
Cierń Chrystusa	70—100 „	4 „
Wiąz	70—100 „	5 „
Jasion	100—140 „	4 „
Jawor	100—140 „	5 „
Klon	100—140 „	5 „
Akacya	120—150 „	2 „

Mniej jak 10 sztuk z jednego gatunku nie sprzedajemy, a niżej 100 sztuk nie wysyła się.

Świerki, modrzewia i sosny od 100 do 140 cm. po 30 ct. za sztukę.

W razie łaskawego zamówienia upraszamy o podanie poczty i stacyi kolei. (883-6-6)

Zarząd leśny w Zassowie pod Czarną, o. p. Zassów, st. tel. Czarna.



Kosiarki i żniwiarki „Wooda“, siewniki „Saxonia“, oraz wszelkie inne, a także grabiarki amerykańskie z siewnikami do koniczyny, tryery, pługi „Sacka“ z nową ulepszoną konstrukcyą, brony do orki i do łąk, ekstyrpatory, oborywacze, plewniki, walce, młynki do mielenia nawozu, widły amerykańskie do gnoju i do siana, pompy do gnojówki i t. p. — wszystko z najrenomowańszych fabryk zagranicznych poleca (90 -3-3)

J. B. Prüwer w Krakowie.



Gottlieb Taussig

fabrykant **delikatn. mydeł toaletowych** i towarów perfumeryj.

Główny skład w **Wiedniu**, I., Wollzeile Nr. 3.

KLYTHIA — DLA PIELĘGNOWANIA CERY

UPIĘKSZENIA UDELKATNIENIA CERY — FETTPUDER

najgustowniejszy puder toaletowy, balowy i salon., chemicznie zbadany i polecony przez

DR. J. J. POHLA, C. K. PROFESORA w WIEDNIU. (909 39-70)

Uznania nadesłały:

Pani **Karolina Wolter**, artystka c. k. Burgu i adwor. w Wiedniu,
Panna **Lola Beeth**, śpiewaczka c. k. opery w Wiedniu,
Panna **Antonia Schläger**, śpiewaczka c. k. opery w Wiedniu,
Panna **Ilka v. Palmay**, artystka c. k. uprzyw. teatru a. d. Wien,
Panna **Helena Odilon**, artyst. w Deutsches Volkstheater w Wiedniu,
Pan **Ernest van Dyck**, śpiewak c. k. opery w Wiedniu itd.

Cena pudełka 1 złr. 20 c.

Rozsyłka za zaliczką lub za gotówkę.

Do nabycia prawie we wszystkich składach perfumeryj, towarów aptecznych i aptekach.

Na Najwyższy rozkaz Jego c. i kr. Apostolskiej Mości.

Bogato wyposażona przez c. k. dyrekcyę dochodów loteryjnych poręczona

XVI. LOTERYA PANSTWOWA

na wspólne cele dobroczynne wojskowe.

3,135 wygranych w ogólnej ilości 170,000 złr.,

mianowicie:

1 główna wygrana 60,000 złr. z 2 przedniemi i 2 następnemi wygranemi po 500 złr., 1 gł. wygr. 30,000 złr., z 1 przednią i 1 następną wygr. po 250 złr., 2 wygr. po 10,000 złr., 10 wygranych po 1000 złr., 15 wygran. po 500 złr.. 100 wygr. po 100 złr., wreszcie wygrane seryj w ogólnej kwocie 30,000 złr.

Ciągnienie nastąpi nieodwołalnie dnia 22 czerwca 1893.

Los kosztuje 2 złr. w. a.

Bliższe objaśnienia zawiera rozkład gry, który można dostać darmo przy zakupnie losów w oddziale dla loteryj państwowych w Wiedniu, Stadt, Riemergasse 7, II. Stock (Jacoberhof), tudzież w licznych miejscach sprzedaży.

Losy przesłane będą opłatnie.

Wiedeń, w marcu 1893 r.

Od c. k. Dyrekcyi dochodów loteryjnych, oddział loteryi państwowej.

(741-3-6)

Świeżo wyszło z pod prasy:

KAROLA GIDE

Prof. Uniw. w Monterpellier

Zasady ekonomii społecznej

z 3 wydania oryginału francuskiego przełożyli: St. Bartyzowski, A. Krzyżanowski, J. Makarewicz i K. Midowicz pod kierunkiem **Profesora Dra J. Leo.**

8 o, str. 511, w trwałej oprawie płóciennej **złr. 4·50**, z opłatną przesyłką złr. **4·80.**

KSIĘGARNIA (989-4-10)

Spółki Wydawniczej Polskiej

w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Rutynowany

buchhalter i korespondent,

katolik, biegły w języku polskim i niemieckim, z pięknem pismem, z zawodu handlu korzennego, potrzebny jest do pierwszorzędnego interesu w Krakowie. Starsi mają pierwszeństwo.

Oferty w obu językach, własnoręcznie pisane, nadsyłać do Administracyi **„Czasu“** pod lit. **A. Nr. 100.** (896 5-)

KASY

stare i nowe sprzedaje najtaniej (895 352)

EMIL WEINER, Wien, I., Salzthorgasse 4.

Fabryka: J. Paul Liebe. Dresden.

Liebe'go wino Sagrada,

ta ulubiona esencya **Cascara Sagrada** przeciw trudnemu trawieniu jest w ¼ i ½ flaszkach do nabycia w aptekach E. Stockmara, J. Trauczyńskiego i Sawiczewskiego w Krakowie. (198-5-9)

Należy żądać: „prawdziwego.“

„WYRÓB KRAJOWY.“

Zgęszczony ekstrakt słodowy okocimski

uznany przez Towarzystwo lekarskie krakowskie,

przyjemny w użyciu środek, zalecany na chroniczny kaszel gardlany i żołądkowy, chroniczny katar płuc i astmę, także na ogólne osłabienie.

Skład główny w aptece **K. Wiszniewskiego w Krakowie i P. Mikolasza we Lwowie.** — Nabyć można we wszystkich aptekach.

Cena słoika **86** cent. (2618 23-)

Każdy

odgniotek,

zgrubiała skóra i brodawka znika pewnie i bez boleści w najkrótszym czasie przez proste przepędzlowanie **słynnie znanym, jedynie prawdziwym środkiem na odgniotki aptekarza Radlauera z apteki pod Koroną w Berlinie.** — Pudełko 50 cnt. — Skład prawie we wszystkich aptekach. (920-2-12)

KUFRY,

WALIZKI, TORBY, TROKI, PASKI DO PLEDÓW i WSZELKIE PRZYBORY DO PODRÓŻY;

Płaszcze gumowe angielskie

i CERATY NA MEBLE, STOŁY i PODŁOGI;

czysto lnianą **Bieliznę zdrowia X. prob. Seb. Kneippa**

poleca w wielkim wyborze po cenach umiarkowanych Magazyn pod firmą (897-8-10)

J. ZAPLATALSKI w KRAKOWIE, Rynek, linia A—B.



PARKIETY I POSADZKI DESZCZUŁKOWE

oraz

wszystkie wyroby stolarskie,

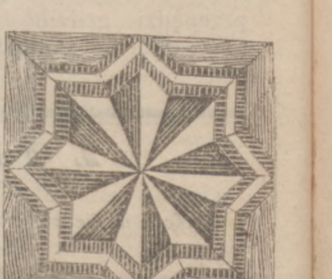
jakoto: **drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe i t. p.,**

poleca fabryka parowa

Braci Wczelak

we Lwowie. (1064 2-)

Poszukuje zakupna większej ilości materyałów, mianowicie: brusów sosnowych, dębowych i jaworowych różnej grubości i długości.



Naszem najtańszem i najlepszem **MYDŁEM TOALETOWEM** jest

Doeringa mydło

ze sową.

Piękną cerę, młodociane świeże wejrzenie

można zarówno konserwować jakoteż uskutecznić przez **codzienne używanie niezrównanego** pod względem dobroci **mydła Doeringa ze sową.** — Wszędzie do nabycia sztuka po 30 cent.

To mydło jest tak łagodne, tak czyste, tak ściśle neutralne, że przez nie można uniknąć, co wywołują obfite w sodę, ostrogryzące mydła, mianowicie: czerwoną i miedzianą skórę, przedwczesne jej wątlenie i więdnienie, palenie i prężenie po myciu. (112 2 2)

Kto chce uniknąć tych pojawień lub niekorzyści, niechaj kupuje do mycia

Doeringa mydło ze sową, najlepsze mydło w świecie!

Główn. zastępstwo: **A. Motsch & Co., Wien,** I., Lugeck 3.

Gräfenberg-Freiwaldau

w Szlązku austryackim, stacya kolejowa,

najdawn. przez Prysznica założona wodolecznica,

otwarta przez cały rok.

2000' nad powierzchnią morza. Słynny w świecie obszar źródeł. Obszerne spacery w lasach szpilkowych i liściowych.

Zastosowanie wody odbywa się na podstawie naukowych i praktycznych doświadczeń z uwzględnieniem poszczególnego wypadku choroby.

Znakomite na choroby **ustroju nerwowego, przyrządów trawienia, moczowych i płciowych**, na choroby **ogólne** i **krwi** i t. d. (924-2-3)

Prospekta na żądanie darmo. **Komisya zdrojowa.**

Dom Hermann-Lachapelle J. BOULET i SPŁ. Następcy

31—33, ul. Boinod, — PARYŻ

KRZYŻ LEGII HONOROWEJ W ROKU 1888.

Cztery medale złote na powszechnej Wystawie 1889 r., kl. 49, 50, 52, 64.

MASZYNY NIEUSTANNE

DO ROBIENIA

NAPOJÓW GAZOWYCH,

WODY SALCERSKIEJ, LIMONIADY, WODY SODOWEJ, WIN MUSUJĄCYCH.



JEDYNE SREBRZONE WEWNĄTRZ

SYFONY

wszelkich kształtów i kolorów.

ZNACZNA ZNIŻKA CEN TAKOWYCH.

Te aparaty były puszczane w ruch **na Wystawie w Moskwie.**

Wysyłka franco szczegółowych prospektów. (346-8-8)

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński*

Bracia Bilewscy w Krakowie, obok kościoła N. P. Maryi, polecają swoją **fabrykę bandaży i wszelkich gatunków rękawiczek**, istniejącą od 1850 r. JP. (714-9-10)